Nr. 18. Lwów — Wtorek dnia 22 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. ie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, ... pogrzebach, ... reklamy ... spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 22 św. Wincentego | 9 Polieukta m.
Jutro: 23 Zaślubienie NMP. | 10 Grzegorza B.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 7 min. 12. Zachód „ „ 4 „ 1
Długość dnia godzin 8 min. 49. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Przyczynek do sprawy socyalnej.

Odkąd fabrykanci zaczęli na strejki odpowiadać lokautami, zupełnie się zmienił obraz walki pracy z kapitałem: praca, która przedtem była zawsze stroną atakującą, znalazła się w położeniu armii, zmuszonej wyłącznie do taktyki obronnej, która z natury rzeczy nie przynosi nowych zysków, lecz co najwięcej może zachować stan posiadania. Przy takich warunkach koszta samej walki spadają na robotników, którzy zatem zawsze coś tracą ze swego rocznego zarobku. Niewątpliwie, dochód fabrykantów się zmniejsza, jednakże nie tak bardzo, jak w robotników wmawiają socyaliści, bo równo z wybuchem bezrobocia z powodu strejku czy lokautu, gotowy towar natychmiast drożeje, a ta nadwyżka ceny zwykle pokrywa niedobór fabrykantów z powodu bezrobocia. W każdym zaś razie to pewna, że przemysłowcy tracą tylko możliwy dochód, zawsze narażony na różne ryzyka, nic zaś nie tracą ze swego kapitału, natomiast robotnicy z reguły tracą swój kapitał, który jest pracą, skazaną na nieczynność. Okazuje się to jaskrawiej, niż gdzieindziej na teraźniejszym stanie rzeczy w Królestwie Polskiem, gdzie robotnicy nie mieli naszym zwyczajem żadnych oszczędności. Lokaut fabrykantów łódzkich natychmiast ogłodził robotników, uczynił więc ich niezdolnymi nietylko do zwycięztwa, ale nawet do walki. Zaraz też między nimi powstało rozdwojenie: jedni chcieli stanąć do pracy, inni nie — i zaczęli wzajemnie się mordować, zapomniawszy o wspólnym wrzekomym nieprzyjacielu, o fabrykantach, którzy usunąwszy się z widowni zapasów, spokojnie czekają ich końca. W zachodniej Europie nie ma takich jaskrawych widowisk, bo tam robotnicy nietylko posiadają zasobne kasy strejkowe, ale także dość duże osobiste oszczędności, więc głód nie popycha ich do szaleństw. Zawsze jednak i tam lokauty zadają im ciężkie ciosy, bo znacznie zmniejszają oszczędności, składane z tą pokrzepiającą każdego człowieka nadzieją, że na schyłek życia zabezpieczy sobie utrzymanie. Emerytury robotnicze nie są dostateczne — nie mogą być dostateczne, bo ich wysokość jest ściśle wymierzana na wiele lat z góry, a tymczasem życie z każdym rokiem drożeje. Oprócz zaś tego, ponieważ emerytura wypłaca się po pewnej liczbie lat rzeczywistej pracy, za którą co tygodnia fabrykant i robotnik wnoszą do kasy emerytalnej określoną kwotę, przeto każde bezrobocie oddala chwilę, w której robotnik przechodzi na emeryturę. Wszystkie bezrobocia w ciągu lat 40-tu, dodane do siebie, tworzą zazwyczaj peryod kilkoletni, wskutek czego robotnik, który w teoryi może przejść na emeryturę w 65-tym roku życia, zdobywa do niej prawo zaledwie w roku 70-tym. Z tego niezbicie wynika, że odkąd w skutek lokautów robotnicy znaleźli się w pozycyi nieatakującej, lecz obronnej, wszelkie bezrobocie stało się dla nich szkodliwem. W Niemczech obliczono, że w jednym tylko roku przeszłym tamtejsi robotnicy tkaccy stracili na bezrobociu 20 milionów marek. Krótkie bezrobocie robotników portowych kosztowało ich prawie 7 milionów marek. Nie ma dotąd rachunku strat, które sprawił długi strejk węglarzy, złamany następnie równie długim lokautem, ale przypuszczają, że one muszą być olbrzymie.

Słowem, metoda walki za pomocą strejków już się przeżywa. Niewątpliwie będzie jeszcze jakiś czas zastosowywana przez agitatorów, ale teoretycy socyalizmu już ją potępili. Zalecają oni zamiast walki pracy z kapitałem, porozumienie. Stało to się już w praktycznej Anglii, gdzie — jak pisze niemiecki socyalista ex cathedra Adolf Wagner — „przemysłowiec po kupiecku zapatruje się na stosunki robotnicze i sprzyja związkom robotników, gdyż wie, że łatwiej porozumieć się z organizacyą, niż z jednostkami, a nawzajem związki zapatrują się na przemysłowców bez społecznych uprzedzeń, bez klasowej nienawiści“. Za przykładem Anglii poszli Francuzi, wśród których socyaliści „żółci“, zwolennicy porozumienia kapitału z pracą, coraz bardziej biorą górę nad socyalistami „czerwonymi“, którzy obstają przy walce. Ten podział na żółtych i czerwonych istnieje już w Szwajcaryi i Włoszech, a Belgia zawdzięcza mu ten spokój, który nareszcie w niej zapanował po kilku bardzo burzliwych latach. Kolej przyszła na Niemców, którzy zazwyczaj dobrze przetrawiają cudze myśli. Utworzyli oni „Gesellschaft für sociale Reform“, liczące już 1520 członków, obowiązanych płacić wkładki i zajmować się badaniami, oraz przeszło 170 związków, z których każdy posiada prawa jednego członka. Pomiędzy tymi związkami jest 15 prawniczych, 22 politycznych, 11 teologicznych, 16 różnych naukowych i 108 robotniczych, liczących razem przeszło milion stowarzyszonych. „Gesellschaft für sociale Reform“ wysyła co roku komisye do różnych krajów na badanie jakichś społecznych zjawisk. W roku przeszłym latem zwiedziła taka komisya Anglię dla poznania się z tamtejszymi „trade-unionami“, a następnie w Belgii i Francyi studyowała organizacye żółtych. W grudniu odbył się w Berlinie zjazd „Gesellschaftu“, na którym komisya zdała sprawę ze swych spostrzeżeń nad prądem, dążącym do pogodzenia pracy z kapitałem, a teraz te referaty wydano w grubym tomie. Otóż tu ciekawe myśli wypowiedzieli dwaj teoretycy socyalistyczni, dr. Zimmerman i Adolf Wagner. Twierdzą oni zgodnie, że pojednaniu się pracy z kapitałem najbardziej przeszkadza agitacya demokracyi socyalnej. „Jest ona przedewszystkiem stronnictwem politycznem, — piszą oni — natomiast interes robotników jest przedewszystkiem ekonomiczny. Stąd wynika zasadniczy rozdźwięk między nią a nimi, na co jednak obie strony nie zwróciły dotąd uwagi. Zdarza się przeto, że robotnicy, sami o tem nie wiedząc, często popierają działalność socyalnej demokracyi w sprawach zupełnie im obojętnych. Naprzykład, takie kwestye, jak prawa polityczne kobiet, jak rozdział między kultami religijnymi a państwem, jak reforma ustawy o małżeństwie itd., jeżeli obchodzą robotników, to tylko, jako zagadnienie akademickie, wcale nie tak ważne i pilne, jak regulaminy fabryczne, ustawy przeciw marnotrawstwu fabrycznego majątku przez spadkobierców, którzy przez hulaszcze życie rujnują zakład przemysłowy i w ten sposób pozbawiają zajęcia robotników, jak ustawy o sądach rozjemczych itd. A tymczasem tamte pierwsze kwestye zajmują naczelne miejsce w programie demokracyi socyalnej. Chce ona zreformować całe społeczeństwo pod wszystkimi względami: tu chodzi i o formę rządu, i o stosunki z innemi państwami, o etykę, obyczaje, nawet o stroje, podczas gdy robotnicy chcą zreformować przedewszystkiem stosunki własne, a te są jedynie ekonomiczne i po części towarzyskie, mianowicie o tyle, iżby byli traktowani, jak równouprawnieni obywatele, a nie jak żołnierze przez oficerów. Wskutek tej różnicy w celach socyalnej-demokracyi i robotników wytworzyło się to, że w obozie socyalnym rej wodzą nie najzdolniejsi i najpracowitsi między robotnikami, ale najwymowniejsi, najkłótliwsi, urodzeni z patentem na agitatorów i dlatego powoływani do tej roli przez socyalną-demokracyę. Muszą oni siać nienawiść i krępować osobistą wolność robotników, gdyż w przeciwnym razie skończy się ich rola. Aby usunąć tę ciemną stronę socyalizmu, trzeba rozdzielić sprawę reformy całego społeczeństwa i sprawę ściśle robotniczą. Tę drugą sprawę powinny wziąć w swe ręce wyłącznie związki zawodowe, a gdy to się stanie, wówczas naprawa stosunków robotniczych będzie znacznie ułatwiona, raz dlatego, że społeczeństwo nie będzie w nich widziało nieproszonych reformatorów rzeczy, na których oni w każdym razie nie więcej się rozumieją niż ogół narodu, a powtóre dlatego, że żądania polityczne nie będą czynnikiem jątrzącym w sprawach między pracą a kapitałem. Zgoda między niemi będzie jeżeli nie łatwa, to ułatwiona, podczas gdy teraz jest wręcz niemożliwa: walczą one na śmierć i pracy i kapitału, bo jedna bez drugiego żyć nie może“.

Z przytoczonego urywku widzimy, że już i w Niemczech powstał socyalizm „żółty“, a że nasi socyaliści czerpią swą wiedzę i sposób z niemieckiej studni, przeto możemy przewidywać, że i u nas niebawem socyalizm wywrotowy, oszczerczy, zniepprawiający, ustąpi przed stowarzyszeniami, dążącemi do reform społeczno-ekonomicznych.

Ucieczka Kiamila-baszy.

Wśród wielu zjawisk, świadczących o przeżyciu się autokratycznej Turcyi i jej ustroju, opartego na Koranie, jedno zjawisko powtarza się stale i coraz częściej, sprawiając zawsze wrażenie skandalu: nie ma miesiąca, w którymby jakiś kuzyn sułtana, albo wysoki dygnitarz państwowy, ratując swe życie, nie uciekł zagranicę, lub się nie schronił do którejś ambasady. Zaczęło się to równo ze wstąpieniem na tron teraźniejszego autokraty Abdul-Hamida i ponawia się ustawicznie, po każdym napadzie na sułtana manii prześladowczej, tej strasznej choroby, która skuteczniej rozkłada Turcyę, niż cały jej administracyjny nierząd. Najpierw 18-go maja 1881-go roku schronił się do francuskiego konsulatu w Smyrnie Midhat-basza, znakomity wielki wezyr, twórca krótkiej konstytucyi tureckiej, nadanej przez Abdul-Azisa, a potwierdzonej przez Murata. Za tę konstytucyę Abdul-Azis zapłacił życiem, wrzekomo sam sobie przeciął żyły i zmarł; następca jego Murat po trzydziestodniowem panowaniu był zamknięty w odosobnionym pałacu jako obłąkaniec, a Midhat-basza, skazany na śmierć przez sułtana Abdul-Hamida, umknął na barce do Smyrny i tam się oddał pod opiekę Francyi. Wszyscy ambasadorowie stanęli w jego obronie, więc sułtan zmienił wyrok śmierci na urząd gubernatora w Taifie, niedaleko Mekki. Tam we trzy lata potem, 10 maja 1884 roku zmarł Midhat podobno od trucizny.

Następca jego na urzędzie wielkiego wezyra, ulubieniec sułtana Said-basza, nagle pewnego dnia w r. 1895-ym ujrzał swój dom otoczony wojskiem, a po chwili weszli eunuchowie, aby uwięzić wezyra i natychmiast postawić go przed sądem pałacowym. Kto staje przed tym tajnym trybunałem, ten już nie wychodzi na świat boży. Said-basza z największą czcią ucałował pismo sułtańskie, wzywające go na sąd, prosił eunuchów aby chwilkę nań zaczekali, zanim się ubierze, wyszedł do sąsiedniej komnaty i stamtąd tajnem przejściem zemknął do ambasady angielskiej, w której mieszkał dość długo, aż wreszcie sułtan osobnem pismem zobowiązał się zostawić Saidowi zupełną swobodę. Wówczas dopiero zbieg opuścił ambasadę, aby natychmiast odpłynąć statkiem do Europy.

Przyszła kolej na Kiamila-baszę, który był przedstawicielem Turcyi na kongresie berlińskim i parę razy wielkim wezyrem. I on także cieszył się wyjątkowem zaufaniem sułtana, lecz w październiku 1895 roku, wezwany do Abdul-Hamida, był przezeń oskarżony o udział w spisku na życie padyszacha, jednak skazany nie na śmierć, jeno na dożywotne wygnanie do Aleppo z tytułem gubernatora. Wiedział jednak Kiamil-basza, że tam będzie uduszony, więc zamiast do Aleppo, udał się do ambasady austro-węgierskiej. Ambasador baron Calice przekonał sułtana o niewinności Kiamila-baszy, któremu też przywrócono godności, ordery i dano mu urząd jeneralnego gubernatora w Smyrnie.

Tam on urzędował do 13-go b. m. ku wielkiemu zadowoleniu miejscowej ludności i licznych cudzoziemców. Nagle stanął przed nim komendant załogi Tewfik-basza z oznajmieniem, że otrzymał rozkaz uwięzienia go i odesłania do stolicy. Oskarżono go o to, że wspólnie ze swym synem, kontradmirałem Saidem, który wyjechał do Francyi, uknuł spisek na życie sułtana. Kiamil-basza umknął de konsulatu francuskiego. Wówczas sułtan zaocznie skazał go na osiedlenie na wyspie Rhodos, ale ponieważ on wie, co go tam czeka, przeto, nie wychodząc z konsulatu, udał się do cesarza Wilhelma, jako kawaler orderu orła czarnego, i do króla Edwarda, jako jego poddany, ponieważ pochodzi z Cypru, z prośbą o opiekę, o rzetelny sąd nad nim i ostatecznie o to, aby wolno mu było nazawsze opuścić Turcyę, a osiedlić się na Cyprze, lub pod osłoną angielskiej ambasady w Konstantynopolu.

Sułtan podobno rozchorował się z gniewu, że po raz wtóry nie udało mu się polowanie na Kiamila. Lecz ambasadorowie żądają od Abdul-Hamida albo dowodów winy Kiamila, albo żelaznego dlań listu. Takimi skandalami sułtan sam się podkopuje. Mówią o nim w Konstantynopolu, że całkiem się obłąkał na punkcie manii prześladowczej.

Korespondencye.

Wiedeń 19 stycznia.

(Projekt zaprowadzenia 5-halerzowej monety zdawkowej. — Wspomnienie pośmiertne o śp. Hartlu, napisane przez hr. Lanckorońskiego. — Dr. Lueger. — Osiedlenie się francuskich Redemptorystów w Pilznie).

(y). Z okazyi zamierzonego przez rządy obu połów monarchii wybicia nowego ogromnego zapasu monet niklowych, poruszono w dziennikach tutejszych bardzo doniosły projekt, a mianowicie projekt zaprowadzenia nowego gatunku monety zdawkowej, tj. monety pięciohalerzowej, której brak dotkliwie daje się odczuwać we wszystkich stosunkach codziennego życia. Jest to wogóle trudnem do pojęcia, jak mógł swego czasu rząd, zaprowadzając w Austryi nową walutę koronową, nie zaprowadzić równocześnie monet pięciohalerzowych, skoro przecie we wszystkich państwach, mających walutę zbliżoną do naszej, gdzie jednostką monetarną jest frank, pięciocentimowa moneta zdawkowa jest główną podstawą drobnego obrotu pieniężnego. To zaniedbanie jest też powodem, dla którego ludność do tej pory jeszcze nie oswoiła się z nową walutą i wciąż jeszcze liczy po staremu na guldeny i centy, gdyż zaprowadzono wprawdzie nową walutę, ale wartość obiegających monet zdawkowych pozostała ta sama, jaka była za dawnej waluty. Skoro się zaś zaprowadzi monetę, jakiej dawniej nie było, tj. 5-halerzową, i ona będzie stanowiła jądro drobnego obrotu pieniężnego, wtedy każdy mimowolnie będzie liczył na halerze i korony, a monety 2-halerzowe, czyli centowe, będzie można zupełnie skasować, gdyż wartości mniejsze niż 5-halerzowe będą mogły być wyrównane monetami jednohalerzowemi. Zdaniem autorów tego projektu, można także skasować monety dwudziestohalerzowe, przypominające ustawicznie dawne „szóstaki“, a na ich miejsce zaprowadzić niklowe monety po 25 halerzy. Nikomu z pewnością nie przyjdzie na myśl nazywać tego rodzaju monet centowemi ($12^1/_2$ centa), to też zaprowadzenie znaków pieniężnych pięciohalerzowych i dwudziestopięciohalerzowych nierównie więcej przyczyni się do spopularyzowania nowej waluty, niż wszystkie ustawy i rozporządzenia ministeryalne.

Neue Freie Presse w numerze wczorajszym zamieściła prześliczne wspomnienie pośmiertne o zmarłym właśnie byłym ministrze oświaty Wilhelmie Hartlu, napisane przez hr. Karola Lanckorońskiego. Rzucając tę garść wspomnień na świeżą mogiłę zmarłego uczonego, spełnia hr. Lanckoroński piękny akt wdzięczności, śp. Hartel bowiem był jego nauczycielem domowym i wychowawcą, odbywał z nim podróż za granicę i wszczepiał w jego młody umysł zamiłowanie do piękna i do nauki. To też serdeczna przyjaźń łączyła obu tych mężów, przyjaźń, oparta na wspólnych ideałach i na wspólnem pragnieniu rozszerzania kultury. Na jedną zwłaszcza zasługę śp. Hartla zwraca hr. Lanckoroński uwagę, a mianowicie na powołane przezeń, w porozumieniu z Mommsenem, do życia zjednoczenie wszystkich akademii umiejętności, które oddać powinno całej ludzkości wprost nieobliczalne usługi, gdyż uprości i ułatwi badania naukowe. — Pogrzeb śp. Hartla odbył się wczoraj przy olbrzymim udziale ludności. Kościół wotywny, w którym pobłogosławiono zwłoki, był przepełniony. Mów pogrzebowych nie było żadnych, gdyż zmarły nie życzył sobie tego. Chorował zaledwie dwa dni, w sobotę jeszcze był na obiedzie u hr. Lanckorońskiego, a we wtorek już spoczywał w trumnie. Umarł jako gorliwy katolik i na kilka godzin przed śmiercią dziękował synowi swemu za to, że z własnego popędu zawołał kapłana, by go dysponował na śmierć.

Burmistrz dr. Lueger był wczoraj na audyencyi u Cesarza, by podziękować mu za to, że w czasie choroby jego dowiadywał się tak często o stanie jego zdrowia, a zarazem, by zaprosić Monarchę do uświetnienia swą obecnością tegorocznego balu miasta Wiednia w ratuszu. Cesarz wyraził radość swą z tego, że dr. Lueger przyszedł już do zdrowia, a co się tyczy zaproszenia na bal, oświadczył, że nie będzie wogóle na żadnym balu publicznym, więc i na bal miasta Wiednia przybyć nie może, ale przyszle w swojem zastępstwie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Kult Luegera, podtrzymywany przez jego przyjaciół politycznych, zaczyna już wyradzać się w śmieszność. Wiadomo, że w parku zakładu zaopatrzenia w Lainz wzniesiono w roku ubiegłym pomnik dra Luegera, obecnie zaś przyjaciele jego urządzają pielgrzymkę do Rzymu na podziękowanie Bogu za jego wyzdrowienie. Osobny komitet pracuje już nad doprowadzeniem do skutku tej pielgrzymki, która wyruszy z Wiednia w dniu 28 lutego.

Z Pilzna w Czechach donoszą, że wypędzeni z Francyi Redemptoryści zakupili tam znaczny obszar gruntu, na którym zamierzają wybudować kościół i klasztor.

Wyprawa ludowców po złote runo.

Pod powyższym tytułem przynosi nam *Głos Narodu* następujący nader zajmujący artykuł:

„Nadesłano nam z Chicago odezwę zatytułowaną: „Do rodaków w Ameryce“ — a podpisaną przez dra Karola Lewakowskiego, Jakóba Bojkę i Jana Stapińskiego, w której ta trójka ludowców zwraca się do Polaków za oceanem z dwiema prośbami: 1 aby wychodźcy amerykańscy ogłaszali przedpłatę na *Przyjaciela ludu* dla rodzin swych pozostałych w kraju, 2. aby nadsyłali pieniądze na ręce pana Stapińskiego na agitacyę wyborczą!

Odezwę tę warto bliżej poznać. Stapiński puszcza w niej cugle znanej swej namiętności i zwyczajowi nie liczenia się ani z prawdą, ani ze wstydem.

Na wstępie twierdzi, że do dziś trwa niewola polityczna chłopa, bo: „ustawa dotychczasowa wyborcza ułożoną została, aby do parlamentu mogli wejść „tylko“ panowie!“

4)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. ***Marya Płaśkówna.***

(Ciąg dalszy).

Lecz nie z niepewności, nie dlatego, aby coś przeszkodziło mu w powiększeniu obecnością swoją radości, której pełne były głosy, brzmiące z pokoju dziecinnego. Doktor czuł się po prostu za szczęśliwym, aby zdecydować się wejść tam, do własnej swej rodziny. Aby uczynić coś odpowiadającego świętemu milczeniu, co zapełniało mu duszę, zamknął cicho drzwi i usiadł na niskiem krześle niedaleko okna, skąd widział kawał błękitnego nieba i wierzchołki drzew parku, skrzące się szronem.

Siedział tak długo, a w duszy jego rozbrzmiewał jakby śpiew. Nadał mu rytm nastrojem, co go wypełniał całego, uformował go w psalm, którego melodyę słyszał, podczas gdy słowa pozostawały mu niejasne, jak cały jego nastrój. Lecz podczas gdy słów znaleźć nie mógł, nadeszły łzy, napływające mu do oczu.

Robert Flodin siedział owego poranku Bożego Narodzenia w swoim pokoju i płakał ze szczęścia. Lecz nagle obudziło się w nim wspomnienie, wkradające się dziwacznie w jego nastrój. Przypomniał sobie uroczystość egzaminową i zdawało mu się, że widzi na nowo całą tę scenę i siebie samego, jak, stojąc z kieliszkiem w ręku, opowiadał przyjaciołom o tem, że jest samotnym, nieszczęsnym człowiekiem, co błaga, aby go brano na seryo. Jak dziwnem zdawało mu się teraz to wszystko! Uśmiechał się w myśli o czasie, w którym tak gorliwie starał się poznać swoje „ja“. Swoje „ja!“ Czyż nie ujęło go życie łagodnemi dłońmi, obdarzając go wszystkiem, czego pragnął. Myślał o żonie, o synu, o wszystkich tych samotnych godzinach, spędzonych w bibliotece, wpośród starych i nowych dzieł. I zdało mu się, że jakoby przyciska to wszystko do serca pełnem, czystem uczuciem, które go czyni szczęśliwym i silnym.

Tak, silnym! Oto było słowo! I to, on, co czuł się przez czas jakiś tak słabym wobec życia, co zdawało mu się tak złe i straszliwe!

Marzenia jego przerwało teraz wejście żony. Miała jedwabną suknię na sobie, fiołkowego koloru, biały tiul okalał jak biały obłok jej szyję, i falujące włosy, jak jasny obłok, czoło i twarz.

Zadziwiła się, spostrzegłszy wyraz twarzy męża i twarz jej stała się odrazu niezadowolona, ponura i przestraszona.

— Co ci jest, Bobie? — spytała, zamykając drzwi za sobą, aby dziecko nie weszło. — Co ci jest?

Bob spojrzał na nią, a spotkawszy jego wzrok, zrozumiała odrazu.

Uśmiechnięta w swem szczęściu, przystąpiła bliżej i uklękła obok męża, podczas gdy jej oczy nabrały coś z tego ciepłego pełnego blasku, który dozwolił jej zrozumieć bez słów nastrój duszy męża. Ucałowała jego rękę w uczuciu wezbranej wdzięczności i oparła potem milcząc czoło o jego kolana.

Podczas gdy tak siedział, wzbierały myśli jego dalej. Myślał o tem, jak prostem stało się życie, odkąd znalazł człowieka, którego kochać mógł, kobietę i dom. Nic z tego, o czem przedtem marzył, nie osiągnął, ale to, co otrzymał zamiast tego, zdawało mu się tak nieskończenie więcej.

— O czem myślisz? — spytała żona w końcu.

— Myślę o tem, jak niemądrym byłem w życiu i jak mądrym uczyniłaś mnie — odparł Bob.

— Czy doprawdy?

Zaprzeczyła głową.

— Jesteś o wiele mądrzejszym odemnie — ciągnęła dalej, patrząc mu w oczy. I potem zmieniła ton. — Nie — mówiła — tak bardzo rozsądnym znów nie jesteś. I nie będziesz nim nigdy. Ale może właśnie dlatego taki jesteś kochany.

Potem śmieli się oboje z własnego braku rozsądku i przeszli razem do jadalni, siadając w świątecznem usposobieniu do śniadania, najweselszego w roku. Mały Jerzy był kontent, że mama i ojciec nadeszli w końcu. Patrzył na nich dziwił się, że byli tak poważni. Lecz w końcu, zapominając o ich powadze, począł gawędzić.

Opowiadał o zabawkach, o tem, że śnieg pada i że możnaby przejechać się sankami po parku. Zapełniał cały pokój wesołym swym szczebiotem, a nie potrzebował umilknąć ani na chwilę, aby dorosłym dać przyjść do słowa, gdyż nie zauważył wcale, że ojciec i matka milczą, pogrążeni w dziwnem poczuciu wartości i pełni życia, która ich dopiero co pociągnęła ku sobie. Widzieli wszystko w koło siebie ze spotęgowaną wyrazistością, którą daje świadomość młodej i elastycznej duszy. Pokój był jasny, a choinka stała ciemna i smukła z czerwonemi świeczkami i błyszczącemi świecidełkami. Obrus na stole tak dziwnie był biały, czajnik błyszczał, świeżo odczyszczony wpośród najładniejszych filiżanek, a chleb leżał ukrojony obok rozpoczętej szynki, okołonej białą papierzaną rozetką około kości. Po środku stołu wznosił się pięcioramienny świecznik o grubych, zielonych świecach. Stał on tu nie po to, aby go zapalić potrzebowano, lecz dlatego, że wyglądał tak świątecznie, i że były to święta Bożego Narodzenia. Wszystko to widzieli szczęśliwy mąż i szczęśliwa żona, widzieli tak jasne, czyste i piękne, jakby spoglądające na nich ze snu czarodziejskiego, którego zapomnieć nie można. Widzieli je stokroć piękniejszem jednak, gdyż brzmiało im też z głosu dziecka, co nie milkł ani na chwilę, jaśniało im z oczu chłopca błyszczących.

Było to tak naturalnem, że dzień ten należał do nich wszystkich, że stało się to czemś oczekiwanem prawie, gdy ojciec wstając po śniadaniu, otworzył okno, wyglądając na ulicę.

— Na dole stoją wielkie sanie — powiedział. — Zdaje mi się, że właśnie byłyby dla nas odpowiednie.

Była to rzeczywiście jedna z oczekiwanych niespodzianek, gdyż powtarzała się ona każdego dnia Bożego Narodzenia, jeśli śnieg leżał a dzień był pogodny. Jeśli dzień był brzydki, zastępywał zwykły powóz sanie. Ale należało to do rzeczy, aby uczynić z tego niespodziankę. Sanie musiały zajechać tak, aby nikt o tem nie wiedział przedtem. Ojciec miał stanąć u okna z miną bardzo chytrą. Mama miała zawołać: „Widzisz, Jerzy, jaki ojciec dobry!“ A Jerzy miał na to wykrzyknąć radośnie z tej niespodzianki. Wszystko należało do programu.

Wiernie bywało to odgrywane z życiem i ochotą i tak, że nikt nie omylił się w swej roli.

Potem wkładano futra i schodziło się do sań. Daleka była jazda, aż na most u zwierzyńca. Konie duże były, czarne i dzwonki ich brzęczały.

Sanie za saniami mijały ich, a wszystkie pełne były wesołych i szczęśliwych ludzi. Poprzez jasne powietrze zimowe krzyżowały się wesołe nawoływania i dźwięczne śmiechy. Dzwoneczki brzęczały weselej, gdy wyjechano z miasta w las, gdzie śnieg leżał wysoko i wpośród sosen, których gałązki grubo były pokryte śniegiem, stawało się tak cicho, że mały Jerzy, choć liczył już lat dziesięć i był dużym chłopakiem, pochylił się, aby ująć i puścić cicho rękę mamy w zarękawku.

Gdy powracali do miasta, ujrzeli jakby falę ciemną świątecznie strojnych ludzi na ulicach, a w powietrzu drgały dźwięki dzwonów kościelnych. Brzmiały one tak dziwnie, wesoło i silnie. Było coś jasnego w dźwięku ich samym, coś wzlatywało w górę i śpiewało, wysoko po nad długim szeregiem domów. A kogokolwiek sanie mijały, wywoływały uśmiech na ustach przechodniów. Lecz gdy stanęli właśnie u zamkniętej bramy, zawołała pani Anna:

— A wuj Gösta! Zapomnieliśmy o nim zupełnie. Miał nadejść przedpołudniem i pozostać na obiedzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowa ustawa wyborcza otworzy, parlamentarne wrota „pracującemu ludowi“, lecz to wszystko zależy od tego, kto wejdzie do parlamentu, poseł ludowy, czy poseł pański. Od tego zależy też los rodzin wychodźców, oraz sposób, w jaki zostaną zużyte pieniądze przez nich do kraju nadsyłane.

Teraz bowiem: „ogromna część tych pieniędzy pójdzie jako haracz państwowy na daniny i podatki“.

„Najpierw ściągną z Twojego gruntu podatki gruntowe. Pójdą one do kas państwowych i żywić będą *niezliczone zastępy urzędników, sędziów, profesorów, starostów, oficerów, księży i niezliczone mnóstwo drobniejszych pachołków, którzy za to, że żyją z chłopa krwawicy, będą z niego naigrawać się i będą nim poniewierać.* A jeśliby chłopu dola jego się sprzykrzyła i zapragnął ulżenia jakiegoś i praw lepszych, to właśnie ci urzędnicy, ci starostowie, ci żandarmi, księża — wszyscy, żywieni chłopskim groszem, zwrócą się przeciw temu chłopu. I włóczyć go będą po sądach za to, że śmiał się upomnieć o prawo swoje. I poniewierać go będą po więzieniach za to, że chciał być człowiekiem.

A dalej podatki z gruntów, za Wasze amerykańskie pieniądze kupionych, pójdą do kas krajowych. Będą żywić zbankrutowaną szlachtę... albowiem szlachcice obsiedli wszystkie urzędy dziesiątkami tysięcy!... Oni z nauczyciela, który winien być Twoim doradcą, uczynią wroga, szpiega, który dzieci twe uczyć będzie, że takich jak oni szanować się winno.

I jeszcze podatki z gruntów twoich pójdą do kas powiatowych. Za ten grosz będą panowie szlachta budować dla siebie „prywatne“ gościńce, będą utrzymywać najemnych sekretarzy, inżynierów, lustratorów, dróżników, którzy w dzień wyborów rozpełzną się jak hyeny...

Z tej roli, którą kupisz za grosz amerykański, zapłacisz konkurencyę na szkołę i kościół. I na tem nie koniec. „Nasi“ wielmoże nałożyli podatki pośrednie na sól, cukier, naftę, tytoń i inne artykuły, które przeważnie używa prosty lud...

Rozumiecie teraz, — pisze Stapiński — na co idzie Wasz grosz, zapracowany w Ameryce. Policzcie teraz to, co idzie na daniny i opłaty dla księży (bo się u nas nawet do Królestwa Bożego trzeba okupywać), policzcie ile idzie z chłopskiej kieszeni na opłacanie się *sądom, pisarzom, adwokatom*, a zrozumiecie, gdzie leży źródło waszej niedoli“.

Po tym wstępie przechodzi Stapiński do samej rzeczy, i twierdzi, że przy pomocy nowej ustawy trzeba dzisiejsze rządy złamać i nagonić precz tych, którzy kraj rujnują. I w tem: „pomódz nam możecie w dwojaki sposób: Po pierwsze roześlijcie do rodzin Waszych listy i poradźcie im co mają zrobić. Wy z Ameryki nadeślijcie za nich prenumeratę, a my im *Przyjaciela ludu* posyłać będziemy. A jeżeliby ci, którym gazetkę zapłacicie, prośbie czy groźbie ulegli i czytać nie chcieli i nam ją zwracali, to wy użyjcie wszystkich wpływów, aby do tego nie dopuścić.

Z drugą jeszcze prośbą zwracamy się do Was, bo — „znaną nam jest ofiarność ludu polskiego w Ameryce. Patrzyliśmy na tę ofiarność wtedy, kiedy lud polski składał ostatni grosz na skarb narodowy“. Większość z tych dwustu kilkudziesięciu tysięcy frank., które złożono na skarb narodowy, to datki chłopa i robotnika.“

„Ale ten skarb narodowy złożony przez lud polski, stał się dziś bronią przeciw ludowi. Zarząd skarbu opanowali wszechpolacy czyli narodowi demokraci. Wyparli kilku ludowców, którzy tam byli, skarb zabrali na swoją wyłączną własność, gdzieś go skryli, tak, że dziś nie wiedzieć, gdzie on się znajduje i co z niego dotąd pozostało. Tylko to pewne, że za te pieniądze wydają gazetki i pisma, w których błotem nienawiści obrzucają cały ruch ludowy w Galicyi. Nigdy nawet stańczykowskie gazety nie napisały o ludzie polskim tyle nikczemności, co ci „demokraci“. Chłop polski to dla nich Cham, szumowiny, Szela. Walka o wolność to zaczątek buntu, który podług ich zdania tłumić należy. Prawa powszechnego i równego głosowania dla chłopa nie trzeba, bo on — ich zdaniem jeszcze do tego nie dorósł. Oni kroczą dziś na czele tej walki przeciw prawu wyborczemu, organizują wiece, na których lizuniom każą uchwalać protesty przeciw reformie wyborczej.

„W takie nikczemne ręce dostał się grosz ludu polskiego, który składany był na broń w walce o niepodległość Ojczyzny.

„Tem bolesnem doświadczeniem nauczeni, nie dajmy ani grosza na wzmożenie naszych wrogów.

„Składajcie Bracia pieniądze, ale niech one idą na wywalczenie lepszej doli...

„A to się stanie wtedy, gdy Polacy w Ameryce będą choćby małe datki — nadsyłać pod adresem: „*Redakcya Przyjaciela ludu w Krakowie*“.

Taka jest treść odezwy trójki ludowców! Napisali w niej otwarcie to, co w Galicyi ze względu na wybory pisze się oględniej. A więc wszystkie warstwy inteligentniejsze w narodzie, wszyscy urzędnicy państwowi jakiegokolwiek działu, wszyscy urzędnicy autonomiczni, wszystkie stronnictwa inne, to wrogowie i ciemiężyciele ludu — to lizuni i zdrajcy; jest jeden prawdziwy przyjaciel ludu — to Stapiński. Tylko te pieniądze, które będą jemu posłane, są bezpieczne i będą obrócone na pożytek ludu!

Czy to szarlataneria czy idyotyzm polityczny? Podpis Stapińskiego na steku tylu kłamstw, oszczerstw i obelg jest całkiem na miejscu. Podpis Bojki dowodzi, że jest on ślepem narzędziem w ręku swoich dawnych chlebodawców. — Ale że dr. Karol Lewakowski nie wstydził się dać swojego nazwiska, to zaprawdę rzecz dziwna!“

* * *

Tyle słów *Głosu narodu*, a do nich dodać musimy jeszcze jedno bardzo charakterystyczne spostrzeżenie. Oto organa stronnictwa ludowego, wychodzące w Galicyi, walczyły namiętnie w ostatnich paru latach za podwyższeniem pensyi wszelkiej kategoryi urzędników, czy to państwowych, czy autonomicznych, bo przez to chciały pozyskać głosy tych urzędników dla swoich posłów. Natomiast w odezwie do Polaków amerykańskich przedstawieni są wszyscy urzędnicy, nawet najmniejszych stopni, nietylko jako nieprzyjaciele ludu, a nadto jako pasożyty, tuczące się jego krwią, tyrani ludu opłacani jego krwawicą. Gdzież jest prawda?

Odezwa ta p. Stapińskiego mało mu zapewne przysporzy z Ameryki pieniędzy, ale za to dużo wrogów wśród inteligencyi w Galicyi.

Obrót pieniężny między Galicyą i Ameryką.

Od wychodźców z kraju naszego, przebywających w Ameryce północnej, napływają rok rocznie do Galicyi bardzo znaczne kwoty. Według ocenienia krakowskiej Izby handlowej wynoszą one 16 do 20 milionów koron rocznie, wedle oceny sejmowej komisyi bankowej około 20 milionów koron rocznie. Jakkolwiek cyfry te nie są ścisłe, to w każdym razie świadczą one o tem, że wchodzą tu w grę sumy bardzo wielkie. A są to pieniądze, których przeznaczeniem jest odegrać niepoślednią rolę w ekonomicznych i społecznych stosunkach w kraju, służą one bowiem prawie bez wyjątku na zakupno ziemi przez chłopów. Emigracya ruskich chłopów z Galicyi do Ameryki północnej skierowuje się z reguły do Kanady i jest tam emigracyą kolonizacyjną. Chłop więc ruski, osiadły w Kanadzie jako kolonista, nie ma celu, ani interesu przesyłania pieniędzy do ojczyzny, przeciwnie, zaoszczędzony grosz obraca na rozszerzenie lub ulepszenie swego gospodarstwa. Natomiast emigracya z kraju naszego włościan polskich, a przedewszystkiem mazurów z zasady skierowuje się do Stanów Zjednoczonych, gdzie jest emigracyą czasową, zarobkową. To też ci emigranci składają pieniądze, za które później kupują ziemię w ojczyźnie. Wielu z nich nie czeka aż do powrotu swego do kraju, lecz przedtem już przysyła krewnym pieniądze, aby za nie kupowali dla nich ziemię; inni znów przysyłają krewnym swoim w kraju pieniądze do przechowania, a są i tacy, i to liczni nawet, którzy wiedzeni zaufaniem, lokują oszczędności swoje w kasach i spółkach oszczędności w ojczyźnie. Stąd to między Stanami Zjednoczonemi a Galicyą panuje tak ożywiony ruch pieniężny, że sumą swoją przenosi $^1/_3$ część całego obrotu pieniężnego pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Austryą, mającą przecież ze Stanami stosunki handlowe, jakich Galicya nie posiada.

Emigranci nasi przesyłają te pieniądze do kraju przekazami pocztowymi, w niewielkiej części przekazami bankowymi, albo za pośrednictwem agentów, a także w zwykłych, rzadko kiedy poleconych listach. Zbytecznem jest dowodzić, jaką niedorzecznością i jakiem ryzykiem jest przesyłać pieniądze w listach i to na tak znaczną odległość. Pobudza to tylko apetyt nieuczciwych funkcyonaryuszów pocztowych. Niedawne procesy karne o okradanie listów amerykańskich, przeprowadzone w Krakowie, Dębicy i Tarnowie, dowodzą, jaki los spotyka najczęściej te listy. Emigranci nasi jednak uciekają się mimoto do tego sposobu przesyłania pieniędzy, bo o możności przesyłania pieniędzy przez banki rzadko kiedy wiedzą, a przesyłanie pieniędzy przekazami pocztowymi sprawia im wiele trudności; przytem z powodu nieracyonalnego zorganizowania pocztowego obrotu pieniężnego między Stanami a Austryą, wysyłanie pieniędzy przekazami często do niczego nie prowadzi, bo pieniądze nie mogą być doręczone adresatowi i muszą być zwrócone nadawcy. Owe techniczne trudności w przesyłaniu pieniędzy pocztowymi przekazami polegają na tem, że obrót ten odbywa się t. zw. systemem list. Przeprowadza się to w ten sposób: Wszystkie przekazy, gdziekolwiek w Stanach Zjednoczonych nadane, a przeznaczone do Austryi, odchodzą do jednego urzędu pocztowego w Nowym Jorku. W tym urzędzie wszystkie adresy, zamieszczone na tych przekazach, oraz nadane sumy wypisuje urzędnik na liście; oryginalne przekazy zatrzymuje, a ową listę wysyła do centralnego urzędu pocztowego w Wiedniu. Ten urząd znów z listy, którą otrzymał, wypisuje odpowiednią liczbę przekazów i wysyła pieniądze adresatom na rachunek zarządu poczt Stanów Zjednoczonych. Gdyby nawet polskie imiona i nazwiska, oraz nazwy miejscowości, były na tych przekazach jak najwyraźniej wypisane, to jeśli je raz przepisze urzędnik amerykański, mówiący po angielsku, a drugi raz urzędnik Niemiec w Wiedniu, wychodzą one ostatecznie z tego przepisywania tak przekręcone, iż rzeczywiście niepodobna ich doręczyć, bo nietylko człowieka takiego nazwiska, ale często i miejscowości takiej nazwy znaleźć nie można. Nadto emigranci nasi, w wielkim procencie analfabeci, w każdym razie po angielsku nie umiejący, muszą prosić kogoś o wypełnienie przekazu. Ten ktoś, wypełniający przekaz, zwykle sam już dostatecznie przekręci brzmienie polskiego nazwiska.

Z powodu nalegań naszego Wydziału krajowego, podjęło austryackie ministeryum handlu kroki, aby w Stanach Zjednoczonych nie przepisywano przekazów na listy, ale przesyłano do Austryi przekazy oryginalne. Jednak ze względów pocztowo-technicznych okazało się niemożliwem zniesienie tej dziwnej metody przepisywania przekazów na listy. Wtedy starano się o to, ażeby przynajmniej urząd pocztowy w Nowym Jorku sporządzał osobne listy przekazów przeznaczonych do Galicyi, któreby przesyłano nie do Wiednia, ale wprost do Lwowa lub do Krakowa. Temu jednak stanowczo sprzeciwiło się austryackie ministeryum handlu, uznało bowiem tego rodzaju urządzenie decentralizacyjne za uwłaczające jego wysokiej powadze. Ze swej strony zaś starało się ministeryum uczynić, co tylko było w jego mocy, aby uniknąć przepisywania przekazów na listy w Stanach Zjednoczonych.

W tym celu nawiązało ministeryum stosunki z jedną z największych amerykańskich instytucyj finansowych, mianowicie z American Express Company, która ma w Stanach Zjednoczonych 7000 filii. Na zlecenie tego banku wypłaca austryacki zarząd poczt przekazane przezeń kwoty. Obrót za pośrednictwem tej instytucyi dosięgnął już kwoty przeszło 2 milionów koron. Oczywiście, że tego rodzaju połączenie instytucyi finansowej z maszyną państwową jest dość uciążliwe i nie odpowiada celowi w tej mierze, jakby niezawodnie odpowiadało połączenie się w tym samym celu dwóch instytucyi finansowych: amerykańskiej i galicyjskiej. Bankowa komisya sejmowa poleciła Bankowi krajowemu, aby zajął się tą sprawą. Lecz dyrekcya tego Banku z wielu względów nie czuła się na siłach i nie uważała swojej instytucyi za właściwą do podjęcia tego obrotu przekazowego i dlatego oświadczyła, że spełnić nie może życzenia komisyi. A jednak wielkie obroty przekazowe jakie robią z Ameryką np. Živnostenska Banka, Unionbank w Pradze, Pester-ung. Commercial Bank i inne, powinny być zachęcającym przykładem dla którejś instytucyi finansowej w naszym kraju. Zdaje się, że najlepszą byłaby w tym celu gal. Kasa oszczędności, która jest najpopularniejszą w kraju instytucyą, a więc i najwięcej znaną naszym emigrantom. Tedy bank amerykański, któryby w jej imieniu pracował, łatwo zyskałby zaufanie naszych emigrantów. Jest w tym względzie tylko ta trudność, iż lud nasz nie jest z domu przyzwyczajony do tego sposobu posyłania pieniędzy, jakim jest przekazywanie przez banki; zaś popularyzacya każdej nowości wśród naszych emigrantów jest nader trudna z powodu ich przeważnie niskiego stanu kulturalnego. Liczyć można tylko na to, że chłop galicyjski, przyjechawszy do Ameryki, tak przyzwyczaja się do uderzających go na każdym kroku nowości, iż oswaja się niejako z tem, że musi się do tych nowości stosować i stara się o to, aby się do nich jak najlepiej stosować. W każdym razie przeminie kilka lat, zanim przy usilnej nawet agitacyi ogół emigrantów galicyjskich oswoi się ze zwyczajem przekazywania pieniędzy przez banki.

Na razie więc należy zapobiedz złemu w tych granicach, w jakich zrobić to można u nas na miejscu, a można to zrobić w dwóch kierunkach. Przedewszystkiem w Wiedniu, w centralnym urzędzie pocztowym powinni być przy przepisywaniu amerykańskich list na przekazy zajęci urzędnicy Polacy w dostatecznej liczbie. To już przyrzekło uczynić ministeryum handlu. Pozostaje jeszcze polepszenie stosunków obsługi naszych wiejskich poczt. Jest to kwestya trudna do rozwiązania. Na razie przynajmniej należałoby powiększyć liczbę wiejskich listonoszów, bo obecnie jest ich tak mało, że jeden nie rzadko ma do obsłużenia dziesięć i więcej wiosek, to też nie ma on czasu i możności należycie spełniać swoich obowiązków. O sanacyę stosunków obsługi wiejskich poczt w Galicyi od dawna już kołaczą nasze władze autonomiczne. Jak dotąd, ministeryum nic prawie nie uczyniło na tem polu.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu posiedzenia sobotniego Izby poselskiej toczyła się dyskusya nad wnioskami nagłymi o natychmiastowe załatwienie ustaw urzędniczych i ustaw o polepszeniu płac profesorów.

P. Klumpar protestował przeciw zamiarowi odroczenia uregulowania płac urzędników i służby kolejowej.

P. Breiter twierdził, iż rząd wniósł przedłożenie urzędnicze jedynie z obawy przed wyborami; żalił się, że w przedłożeniu niema mowy o prowizorycznych sługach, pomocnikach kancelaryjnych, praktykantach i robotnikach, mimo, iż te kategorye potrzebują najbardziej pomocy. Dodatek aktywalny pierwszej i drugiej klasy, jest — zdaniem mówcy — za mały i większe miasta powinny otrzymać 90% dodatku aktywalnego wiedeńskiego. Także dodatki aktywalne służby państwowej muszą być podwyższone. Konieczną jest także poprawa płac prowizorycznej służby. W końcu żądał przyjścia z pomocą służbie sądowej i apelował do Izby, aby przyjęła przedłożenie rządowe.

P. Schreiter wskazywał na wielkie niezadowolenie, zwłaszcza w kołach niższych urzędników, z powodu nierównego ich traktowania. Mówca ubolewa, że część podwyższenia płac ma nastąpić w drodze rozporządzenia. W końcu przemawiał przeciw slawizacyi posad urzędniczych w Czechach, która sięga aż pod Wiedeń.

Na wniosek p. Wrabetza dyskusyę zamknięto i obrady przerwano.

Obrady ludowców.

Kraków. Przez cały dzień wczorajszy odbywały się obrady Rady naczelnej „Polskiego stronnictwa ludowego“. Zebranie zagaił p. Bojko, przewodniczył dr. Bernadzikowski. Pierwszy referat: „O sytuacyi politycznej“, wygłosił p. Bernadzikowski. Po referacie uchwalono votum zaufania Radzie naczelnej i posłom stronnictwa w Sejmie i Radzie państwa.

P. Stapiński przedstawił program wyborczy. Uchwalono w myśl tego programu następujące rezolucye:

1. Rada naczelna „Polskiego stronnictwa ludowego“ postanawia, że stronnictwo prowadzić będzie akcyę wyborczą samodzielnie.

2. Rada naczelna poleca głównemu zarządowi wyborczemu stronnictwa, ażeby postawił kandydatów stronnictwa ludowego we wszystkich okręgach wyborczych, gdzie członkowie rady wyborczej i mężowie zaufania danego okręgu uznają to za wskazane.

3. Kandydatem stronnictwa ludowego może być tylko członek stronnictwa.

4. Akcyą wyborczą kieruje odrębny, główny zarząd, do którego wybrani zostali: prezes p. Stapiński, zastępcy pp. Kubik i Olszewski, sekretarze: dr. Bardel i Fr. Wójcik z Wyciąża.

5. Stronnictwo ubolewa z powodu przywłaszczenia sobie nazwy „Rady narodowej“ przez komitet wyborczy stronnictwa Centrum, Wszechpolaków i konserwatystów. Rada naczelna stwierdza, że polskiemu stronnictwu ludowemu nie podano do wiadomości ani zamiaru utworzenia Rady narodowej, ani przygotowań wstępnych, a nawet na zebraniu Koła sejmowego dnia 28 grudnia nie wręczono posłom ludowym wydrukowanego projektu statutu.

6. Rada naczelna „Polskiego Stronnictwa ludowego“ uznaje w zasadzie potrzebę solidarności przyszłego Koła polskiego w Wiedniu, ale wymaga, ażeby ta reprezentacya umożliwiła posłom „Polskiego stronnictwa ludowego“ działalność w myśl woli i potrzeb wyborców. Ostateczne załatwienie tej sprawy pozostawia się kongresowi stronnictwa ludowego, którego zwołanie poleca się Wydziałowi.

7. Uchwalono poprzeć żądania nauczycieli ludowych o polepszenie bytu, a mianowicie o zrównanie ich płac z 3 najniższemi rangami urzędników państwowych, jakoteż co do emerytur, pensyj wdowich i sieroczych.

Następnie wybrano Wydział Rady naczelnej w tym samym składzie, t. j. weszli doń pp. Bojko, Wysłouch, Wąsowicz, Zieliński, Stapiński i Wójcik.

Przez aklamacyę wyrażono p. Stapińskiemu zupełne zaufanie i solidarność z jego pracą, — a po uchwaleniu odpowiednich uczuć dla ludu w Królestwie Polskiem i dla braci w Zaborze Pruskim, zamknięto obrady po godz. 10-tej w nocy.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Z materyałów komisyi śledczej w sprawie Hurko-Lidwall, podnieść należy co następuje: Hurko zawarł umowę o dostawę 20 milionów pudów zboża z firmą Lidwalla, nie zasięgnąwszy wprzód opinii o tej firmie. Jak obecnie się okazuje, firma ta jest towarzystwem z ograniczoną poręką, ale z kapitałem, wynoszącem tylko 1.500 rubli. Sam Lidwall nie posiada żadnego majątku. Kontrakt, zawarty przez Hurkę z tą firmą był niejasny i nie przestrzegał dostatecznie interesów skarbu państwa. Pierwszy pomocnik Hurki, szef sekcyjny Litwinow podczas zawierania kontraktu z firmą Lidwall postępował z wielką niedbałością. Gubernatorowi w Niżnym-Nowogrodzie hr. Frederiksowi i urzędnikom zarządu gubernialnego, zarzuca komisya, że zawarli umowę o dostawę 5 milionów pudów zboża z firmą Lidwalla i dali jej zaliczkę w kwocie 75.000 rubli, nie zapewniwszy się o możności dotrzymania umowy przez tę firmę.

Car przyjął do wiadomości to sprawozdanie komisyi śledczej i polecił sprawę Hurki przydzielić sekcyi ziemstw, sprawę Litwinowa I departamentowi Rady państwowej, sprawę zaś zarządu gubernialnego w Niżnym-Nowogrodzie senatowi. Ciała te mają postanowić, czy winni mają być postawieni przed sąd.

Warszawa. Onegdajszej nocy w cytadeli warszawskiej powieszono następujące osoby: Jankla Szajchelesa, skazanego za usiłowanie zabicia policyanta w Brześciu Litewskim; Maksymiliana Bronowskiego skazanego za zamach na żandarma na stacyi kolejowej Targówek, wreszcie Mikołaja Stokfisza, Jana Zarembę i Stanisława Kuczmana, bandytów.

Łódź. Z wyroku sądu polowego rozstrzelano tu Komorowskiego, oskarżonego o strzały na rogu ulic Krótkiej i Mikołajowskiej do Ewy Pick. Do skazańca strzelało 20-tu żołnierzy trzykrotnie; po tych salwach doktor i oficerowie podeszli do skazańca i okazało się, że ani jedna kula go nie trafiła. Wtedy powtórnie dano salwy, które położyły go trupem. Komorowski twierdził przez cały czas przed sędziami, a na miejscu egzekucyi przed xiędzem Józefem Kownackim, wikarym parafii Najśw. Maryi Panny, że jest niewinny. Dotychczas na mocy wyroków sądów polowych rozstrzelano 12 osób, w tej liczbie 9-ciu bandytów i 3-ch przestępców politycznych. Podług wyznań: 10 katolików, jednego ewangelika i jednego żyda.

Warszawa. W mieszkaniu adw. przys. Trejdosiewicza dokonała żandarmerya rewizyi w poszukiwaniu odpisu aktów ze śledztwa Stanisława Brzozowskiego, obecnie przebywającego we Lwowie, który w swoim czasie wydał wiele osób biorących udział w organizacyi oświaty ludowej. Rewizya, która trwała od godz. 2 popołudniu do 7 wieczorem, nie dała żadnego wyniku.

Petersburg. Rada ministrów postanowiła nie wydzielać Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego do czasu zaprowadzenia instytucyi ziemskich. Obie te sprawy: oddzielenie Chełmszczyzny i zaprowadzenie ziemstwa w Królestwie Polskiem, będą wniesione w porządku prawodawczym do dumy państwowej i rady państwa.

Warszawa. Wczoraj o godzinie 5-tej popołudniu, a więc w porze przyjęć, zadzwoniono do mieszkania dentysty p. Wilhelma Szellera. Gdy służąca, nie podejrzywając napadu, otworzyła drzwi, wtargnęło pięciu uzbrojonych bandytów, i grożąc rewolwerami, zażądało pieniędzy. W mieszkaniu, prócz p. Szellera, było tylko pięć kobiet z rodziny i służby, o oporze więc nie mogło być mowy. To też p. Szeller musiał wydać 600 rubli bandytom, którzy z łupem tym odeszli, strzeliwszy na odchodnem.

Tego samego dnia wieczorem ul. Wolską szedł właściciel piekarni podmiejskiej, p. Terespolski, w towarzystwie swej żony. Otóż na ulicy tej dość jeszcze ożywionej, napadli p. Terespolskiego bandyci i zrabowali mu pugilares i zegarek, a żonie wyjęli z uszu kolczyki i odebrali torebkę. Gdy zaś wszczął się powien alarm, bandyci dla odstraszenia ludzi, którzy śpieszyli z pomocą, dali kilkanaście strzałów rewolwerowych i zranili p. Terespolskiego, oraz dwóch przechodniów.

Kiszyniew. Wczoraj wieczorem do mieszkania Wainberga, zarządzającego biurem cukrowni i rafineryi, przy ul. Mikołajewskiej, przybyło siedmiu bandytów w towarzystwie jednej kobiety i grożąc rewolwerami zrabowało 1.000 rb. i uciekło.

Ekaterynosław. W Bachmucie bandyci wdarli się nocą przez okno do mieszkania Dawidowicza, zamordowali jego, wnuczkę lat 8, udusili żonę lat 63, starą krewną lat 70 i służącą 15-letnią, poczem zrabowali odzież i cztery ruble.

Ufa. Nocą w centrum miasta wymordowano siedm osób, mianowicie całą rodzinę Wołodkowicza. Odnajmująca od Wołodkowiczów część mieszkania, żona komisarza policyjnego z dzieckiem w kołysce ocalała. Zabójcy uciekli.

Łódź. Skutki strasznego lokautu już zaczynają się uwydatniać. Po mieście krążą gromadki robotników, licho odzianych, zziębłych i głodnych. Niektórzy zaczepiają przechodniów i proszą o datki. Zdarzają się wypadki napaści na wozy z chlebem i nabiałem. Ludzie chwytają chleb i mleczywo i uciekają do domów, aby nakarmić głodne rodziny.

Warszawa. Według otrzymanych dotąd wiadomości o awanturze piątkowej w Łodzi, podczas której socyaliści strzelali do pobożnych, wychodzących z kościoła, rzecz ta przedstawia się w następujący sposób: Miał się odbyć pogrzeb dwóch robotników, xięża odmówili udziału w tym pogrzebie z powodu, że sprzecznem to było z pewnymi przepisami kanonicznymi. Robotnicy ci padli w walce ulicznej (dnia 15 b. m.), którą sami wywołali. Oni bowiem pierwsi zaczęli strzelać do jakiejś z dala przechodzącej grupy ludzi.

Łowicz. Stracono tutaj skazanych wyrokiem sądu polowego mieszkańców pow. kutnowskiego: Adama Merca, Józefa Antczaka i Stefana Porosińskiego za zbrojny napad w d. 2-im b. m. na poborcę przysięgłego kasy łowickiej.

Warszawa. Wczoraj zaaresztowano tu na dworcu pewną żydówkę, a aresztowanie to otworzy, zdaje się, policyi sposobność do wielu bardzo zajmujących odkryć. Żydówka ta, osoba lat średnich, miała odjechać do Lublina. Z jakichś powodów wydała się ona podejrzaną żandarmom. Kiedy podoficer żandarmeryi wezwał ją do rewizyi osobistej, znaleziono pod jej sukniami przytwierdzone na opaskach płóciennych 4 bomby, piątą zaś taką samą ukrytą w mufce. Według opinii wezwanych saperów rzeczoznawców, wszystkie te bomby ważące po 6 funtów, napełnione są melinitem. Pasażerkę po odebraniu jej pięciu bomb, uwięziono i pod silną eskortą odwieziono do więzienia.

Kamieniec podolski. Biskup prawosl. ogłosił odezwę do ludności eparchii, wzywającą do nieusuwania się od wyborów i aby wybierała ludzi wiernych cerkwi, cesarzowi i ojczyźnie.

Irkuck. Na stacyi Czita na dworcu kolejowym, około mieszkania miejscowego urzędnika policyjnego, nastąpił wybuch bomby, który jednak żadnej szkody nie wyrządził. Drugą bombę znaleziono całą. Sprawcy uciekli.

Archangielsk. Dwóch b. posłów do dumy z gub. archangielskiej Gałeckiego i Suchowa wykreślono z list wyborczych za to, że podpisali odezwę wyborską.

Z izby sądowej.

Lwów, 21 stycznia.

(Proces o oszustwo w Banku krajowym).

Epilog głośnej sprawy wyłudzenia od kasyera Banku krajowego 20.000 koron za pomocą sfałszowanej asygnaty, rozgrywa się dzisiaj przed kratkami sądowemi. Rozprawa odbywa się przed Trybunałem przysięgłych w tutejszym krajowym sądzie karnym. Przewodniczy jej prezydent Przyluski. Oskarżonych broni adwokat dr. Dwernicki. Wielka sala wypełniona jest publicznością do ostatniego miejsca. Na ławie oskarżonych zasiadają: Eustachy Borowicki, 19-letni młodzieniec, który był chłopakiem do posługi w Banku krajowym, Michał Rutkowski, liczący lat 17, zajęty przy akcyzie miejskiej, a dawniej również jako chłopak w Banku krajowym, Henryk Meisner, 18-letni izraelita, bez zajęcia, wreszcie Kazimierz Wójcicki, najstarszy ze wszystkich oskarżonych, bo liczący 21 lat, młody człowiek, bez żadnego zajęcia. Wójcicki jest na wolności za kaucyą, inni trzej oskarżeni są uwięzieni. Na rozprawę dzisiejszą sąd wezwał 19 świadków, zaś obrona zażądała wezwania jeszcze przeszło 30 świadków. Rozprawa rozpoczęła się o godz. 9 rano odczytaniem aktu oskarżenia, który sprawę przedstawia w ten sposób:

Dnia 8 stycznia ubiegłego roku był przy kasie w Banku krajowym nadzwyczaj ożywiony ruch. Między innymi interesentami przystąpił do okna kasy jakiś bardzo skromnie ubrany młody człowiek i wręczył kasyerowi panu Antoniemu Nartowskiemu asygnatę (tzw. przekazkę) opiewającą na 20.000 koron z poleceniem wypłaty okazicielowi na rachunek krakowskiej filii Banku. Przekazka wystawiona była najzupełniej formalnie, zaopatrzona była liczbą bieżącą asygnacyi, stampilią oddziału korespondencyjnego Banku, oraz podpisami zastępcy dyrektora pana Józefa Padewskiego i adjunkta w oddziale korespondencyi pana Wójcikiewicza. Kasyer uważał owego młodego człowieka, który zaprezentował asygnatkę do wypłaty, za posłańca. Zapytał go, czy ma list z upoważnieniem do podjęcia pieniędzy. Młodzieniec odparł, iż list pozostał w oddziale korespondencyi. To wydało się kasyerowi zupełnie prawdopodobnem, kazał młodzieńcowi podpisać się na odwrotnej stronie przekazki i wyliczył mu 20.000 koron. Ów młodzieniec podpisał się „H. Schleien“.

Na zapytanie kasyera podał jeszcze, iż mieszka na Zniesieniu. Spokojnie pieniądze przeliczył, schował je do kieszeni i odszedł. Oszustwo wykryło się rychło. W godzinę niespełna przyszedł do lokalu kasy wicedyrektor pan Padewski. Kasyer pan Nartowski zwrócił jego uwagę na to, że ryzykownem jest asygnować do wypłaty sumę tak wielką, jak 20.000 koron jakiemuś nieznanemu, źle prezentującemu się młodzieńcowi. Pan Padewski zdziwił się tą uwagą: wziął od pana Nartowskiego przekazkę i natychmiast spostrzegł, że podpis jego jest fałszywy. Poszedł do oddziału korespondencyjnego i stwierdził, że cała asygnata była sfałszowaną, a tylko blankiet przekazki był oryginalny, a więc oczywiście, skradziony. Sposób w jaki oszustwo spełniono, wskazywał, iż dopuścił się go ktoś doskonale obznajomiony z biurową manipulacyą. Wkrótce wykryto, że z paczki już zrealizowanych asygnat kasowych, ukradł ktoś kilka, widocznie w tym celu, aby mieć gotowe wzory. Przez dziesięć miesięcy policya prowadziła śledztwo i poszukiwała oszusta, lecz nie udało się jej nawet wpaść na jego ślad. Bank krajowy ogłosił, że za wykrycie oszusta zapłaci 2000 koron nagrody. W październiku ubiegłego roku zgłosił się do pana Zgórskiego, dyrektora Banku krajowego, szeregowiec 30 pp. Jan Władyka i doniósł mu, że oszustwo popełniła garstka młodzieńców zwanych „fukowcami“. Jest to grupka bardzo młodych ludzi, którzy utworzyli tajną organizacyę pod wodzą niejakiego Leona Fuka, akademika, i owego Wójcickiego, niedokończonego gimnazyasty, który dzisiaj zasiada na ławie oskarżonych. Organizacya ta miała za cel „odbudowanie niepodległej Polski“, a działalność swoją zaznaczała pochodami, śpiewami i mowami, to na cmentarzu, to pod pomnikiem Mickiewicza. Za te mowy był Wójcicki kilkakrotnie aresztowany. Otóż policya rozpoczęła aresztowania wśród tej grupki i forsowne śledztwo. Nagromadzony przez śledztwo to materyał dał następujący rezultat:

Grupa tej młodzieży — powiada odczytany dzisiaj akt oskarżenia — podczas zgromadzenia swego na placu Franciszkańskim zastanawiała się nad tem, skądby wziąć pieniędzy.

Wówczas Wójcicki podać miał projekt, aby Rutkowski i Borowicki popełnili jakie oszustwo w Banku, z któregoby można osiągnąć brzęczącą monetę. Zebranie to miało mieć charakter do tego stopnia poufny, że każdemu, ktoby chciał zdradzić tajemnicę, groziła śmierć przez zastrzelenie. Później już miał Meisner chwalić się, że sam pieniądze podjął, a Wójcicki, który czekał na ulicy, pieniądze te wziął do przechowania. Również Wójcicki potwierdzić miał przed Władyką przechwałki Meisnera, a nawet dać mu pewną kwotę.

Pewnego razu w czytelni im. Mochnackiego, do której owa grupa należała, przyszło do sprzeczki, wśród której jeden z młodzieńców krzyczał, że reszta kolegów za „wiadomy mu czyn“ „zgnije w kryminale“ itp. Inny znowu domagał się większej sumy za milczenie. W toku dochodzeń stwierdzono identyczność Meisnera, jako tego, który pobrał pieniądze, zwłaszcza, że poznali go kasyer p. Nartowski i słuchacz politechniki p. Korkozowicz, który w chwili podjęcia pieniędzy stał przy oknie kasy. Borowicki miał niezwykły dar dobrego naśladowania cudzych podpisów, a po dokonaniu oszustwa w Banku, stosunki jego finansowe polepszyły się. Znawcy pisma orzekli, że podpisy na sfałszowanej przekazce stanowczo napisane są przez Borowickiego. Tak samo twierdzą, że podpis na odwrotnej stronie przekazki sfałszowany jest przez Meisnera.

Po odczytaniu tego aktu oskarżenia, rozpoczęło się przesłuchiwanie oskarżonych. Pier-

wszych słuchano Meisnera i Borowickiego. Zeznania ich są zgoła nieinteresujące. Obydwaj wypierają się zarzuconej im winy w zupełności. Przeczą, jakoby wydawali na siebie tyle, iż możnaby to nazwać życiem nad stan. Meisner kupił sobie ubranie za dwadzieścia kilka koron; powiada, że pieniądze te miał oszczędzone w czasie, kiedy był przez parę miesięcy zajęty w jakimś sklepie jako chłopak. Borowicki mieszkał u matki. Po wydaleniu go z Banku krajowego, dostał posadę chłopaka do pomocy woźnemu w biurze Zarządu Kółek rolniczych. W Banku miał pensyi 20 koron miesięcznie, zaś w Zarządzie Kółek 35, o tyle więc poprawiły się jego finansowe stosunki. Pod względem treści — nie więcej interesującem niż te zeznania, było tłomaczenie się oskarżonego Rutkowskiego, za to oryginalną była forma jego zeznań. Mówił on niezwykle śmiało, odpowiadał na pytania p. przewodniczącego i sędziów przysięgłych z wyraźną ironią. Po wydaleniu go z Banku, jeździł do Odessy szukać sobie posady. Powiada, że cała podróż kosztowała go 9 zł. 35 ct. Mianowicie, jadąc do Odessy, w pociągu poznał pewnego Polaka, fabrykanta mebli, mieszkającego w Odessie. Ów fabrykant dawał mu przez miesiąc mieszkanie u siebie i żywił go. Do Lwowa powrócił Rutkowski za pieniądze, które na drogę dano mu w konsulacie austryackim.

Natomiast nadzwyczaj interesujące i charakterystyczne były zeznania czwartego oskarżonego Wójcickiego. Młody ten człowiek, o inteligentnym, zmęczonym wyrazie twarzy, na której widoczne są ślady jakiejś przewlekłej choroby, na jaką leczył się on przez parę miesięcy w szpitalu, mówi nadzwyczaj nerwowo, dobiera wyrazów szumnie brzmiących, używa długich okresów i, jak z rogu obfitości, sypie najrozmaitszymi frazesami politycznymi, których mimowolna humorystyka jest czasem bajeczna i doprowadza audytoryum do wybuchów śmiechu. Wójcicki wypiera się winy i powiada:

— Nie ja jestem winien, ale winni są moi oskarżyciele tej potwarzy, jaką na mnie rzucają, winną jest policya, która torturuje ludzi tak, jak kiedyś w 1846 roku chłopi torturowali powstańców (!), których zakłówali widłami. Wtedy to tak torturowano ludzi, a dzisiaj policya zadaje im tortury moralne, każąc ludziom porządnym uchodzić za oszustów!

Oskarżony Wójcicki opowiada historyę powstania i cele grupki „fukowców“. Powiada, że za lokal ich czytelni płacili czynsz, oraz opłacali wszystkie związane z utrzymaniem czytelni wydatki członkowie Koła Tow. Szkoły ludowej im. TT. Jeża, którzy „różnią się od nas, mówi oskarżony — pod względem politycznych przekonań, bo są oni narodowymi demokratami“.

— U nich to, u narodowych demokratów — woła Wójcicki — musieliśmy żebrać. Gdybyśmy byli ukradli 20.000 koron, czyżbyśmy coś podobnego robili?!

Oskarżony opowiada, że w owej czytelni nie wolno było palić papierosów, ani cygar.

— Bo — powiada — myśmy wychodzili z tego założenia, że nie możemy popierać monopolu tego rządu, który nam wolność wydarł i nas uciemięża. My, prawdziwi Polacy, propagowaliśmy bojkot tego rządu na każdym kroku, dlatego nikt z nas nie palił tytoniu.

— Ależ panie — przerywa przewodniczący trybunału — pan sam palił papierosy!

— Nie, nigdy, tylko w szpitalu — odpowiada oskarżony — bo tam było śmierdzące powietrze.

— Ale pan palił w szpitalu najdroższe gatunki tytoniu, tak drogie, iż właśnie one zwróciły na pana uwagę policyi.

Na to oskarżony nic nie odpowiada. Pochodzenie swoich środków do życia, które prowadzi bardzo wygodne (n. p. w szpitalu opłacał sobie przez kilka miesięcy drugą klasę i nie oszczędzał się w wydatkach), tłomaczy oskarżony tem, iż matka jego przed trzema laty pielęgnowała chorą na suchoty pewną znajomą swoją, która przed śmiercią darowała jej cały swój mająteczek, wynoszący 6.000 koron.

Po przesłuchaniu Wójcickiego odczytano złożone w śledztwie zeznania wicedyrektora Padewskiego, który z powodu choroby nie mógł przyjść na rozprawę, a następnie przesłuchano kasyera pana Nartowskiego. Zeznania ich zawierały tylko te rzeczy, które znane są już z aktu oskarżenia.

O godzinie 1 z południa rozprawa trwa dalej. Zakończy się ona jutro wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 21 stycznia.

Straszne mrozy mamy od przedwczoraj. W sobotę spadł był termometr już do — 9 R.; wczoraj przez cały dzień utrzymywał się między — 11 a — 12, wieczorem wskazywał — 17, a dzisiaj rano — 21 R. Wczoraj niebo było pochmurne i od czasu do czasu padał śnieg. Dzisiaj niebo jest czyste; słońce świeci prześlicznie, ale wiatr północno-wschodni jest tak silny, że nawet w zacisznych miejscach, wystawionych na słońce, termometr wskazuje w południe — 11 R. Ruch na mieście prawie zupełnie ustał. Gdzieniegdzie widzi się tylko kogoś szybko biegnącego w pilnym jakimś interesie. Na rynek dzisiaj rano przybyło bardzo mało bab ze wsi, wskutek tego ceny wiktuałów mocno podskoczyły.

Mrozy takie są okropną klęską dla miasta, w którem dzięki nieporadności władz miejskich nie ma wcale opału, a w którem nadto domy są budowane jak najgorzej, gdyż inaczej właściciele ich nie mogliby opłacać niesłychanie wygórowanych podatków czynszowych.

Namiestnik hr. Andrzej Potocki wyjechał wczoraj popołudniu w sprawach urzędowych do Wiednia; wobec tego we środę dnia 23 b. m. nie będzie udzielał audyencyi.

Wybór do sejmu. We czwartek odbędzie się wybór uzupełniający do Sejmu w powiecie starosamborskim w miejsce śp. Agopsowicza. Ze strony polskiej kandyduje p. Stefan Sozański, ze strony ruskiej x. Iwan Jaworski, paroch ze Strzelbic.

Z armii. Pułkownik Artur Dąbrowski, komendant 1 bośn. hercog. p. p. mianowany komendantem 86 brygady piechoty obr. kraj. Lekarzem-asystentem w nieczynnej służbie mianowany dr. Aleksander Zawadzki w 19 pp. obrony kraj. we Lwowie.

Mianowanie. Cesarz zamianował radzcę legacyjnego II. kategoryi dra Adama hr. Tarnowskiego radzcą legacyjnym I. kategoryi.

Owacya dla p. Bandrowskiego. Wczoraj przy zupełnie zapełnionej widowni dawano w teatrze miejskim „Pajaców“ Leoncavalla. Rolę Cania śpiewał pan Bandrowski i aryą pajaca na końcu aktu pierwszego tak porwał publiczność, iż ona ogłuszającymi oklaskami domagała się powtórzenia aryi. Z powodu spóźnionej pory (dawano przed „Pajacami“ „Przyjaciela Fryca“) było to niemożliwe. Publiczność nie chciała jednak ustąpić od swego żądania i przez przeszło pół godziny oklaskami i wołaniem starała się skłonić pana Bandrowskiego do powtórnego odśpiewania tej aryi.

Gdy już orkiestra zaczęła grać akt drugi, podczas całej przygrywki publiczność głośno wołała; Bandrowski bis! Po podniesieniu kurtyny i rozpoczęciu aktu drugiego, jeszcze nie chciano się uspokoić, tak, że rozpoczynającego ten akt chóru wcale słychać nie było, tak samo, jak przedtem uwertury tego aktu.

Znakomity nasz artysta musiał podczas antraktu kilkanaście razy wychodzić na proscenium i dziękować publiczności.

Centrum ludowe odwołuje ten niefortunny okólnik, które rozesłało przed paru dniami, a w którym wypierało się x. Stojałowskiego i potępiało jego zapatrywania na sprawę podniesienia pensyi nauczycieli szkół ludowych i ogłasza w swoim oficyalnym organie, w *Głosie Narodu*, następujący komunikat:

„W organizmie takim, gdzie zarząd z konieczności jest do dwu siedzib zmuszony, zdarzyć się mogą karambole. Taki karambol zdarzył się w Centrum ludowem, wskutek tego, że artykuł *Wieńca i Pszczółki* ogłoszony w Nr. 2-gim tegoż pisma, sprzeciwiający się podwyższeniu płac urzędników, przedstawiono x. prezesowi Pastorowi, jako komunikat Centrum i stronnictwa, co wywołało jego oświadczenie, zredagowane zbyt pośpiesznie, w którem usprawiedliwia głosowanie za podwyższeniem płac. Z tego socyaliści wysnuwają wniosek, że powstał rozdźwięk w Centrum ludowem. Karambol, to jeszcze nie rozdźwięk. Sprawa podwyższenia płac urzędniczych nigdy jeszcze nie była przedmiotem dyskusyi na pełnem zebraniu Centrum ludowego, więc wszystkie poglądy na tę sprawę są poglądami osobistymi członków Centrum, a nie opierają się na jakiejś uchwale Centrum ludowego. Zasadniczem jest to tylko, co zawiera o tej sprawie program, a ten mówi tylko tyle, że rząd nie może wymagać „bezpłatnych praktyk“ — oraz, że zapłata ma być sprawiedliwą“.

Tyle słów owego komunikatu. Owóż dla kraju najważniejszą w tej mierze rzeczą było zapobieżenie temu, iżby nie wytworzyła się przepaść między x. Stojałowskim a Centrum ludowem. Gdyby bowiem ta przepaść powstała, wówczas oczywiście wydobyłoby z niej wszelkie możliwe korzyści jedynie stronnictwo ludowe p. Stapińskiego, a dla sprawy publicznej byłoby to połączone z wielką stratą. Fakt zaś ten, że prezydyum Centrum ludowego nie upierało się przy swojej nieomylności, lecz spostrzegłszy błąd, natychmiast go naprawiło, świadczy bardzo dobrze o jego rozumie politycznym. Na przyszłość zaś niech postara się o to, aby każdy krok ważny, każdy okólnik, każdy dokument był następstwem poważnej narady, i po uwzględnieniu zdania takich ludzi, jak x. Stojałowski, który niezawodnie ma niejeden grzech do odpokutowania, ale który jako agitator polityczny nie miał jeszcze równego sobie w Galicyi. Mieć więc go po swojej stronie, jest dla Centrum katolickiego rzeczą wielkiej wagi.

W sprawie odczytu w Związku naukowym otrzymujemy od prelegenta następujące pismo: „W sprawozdaniu z mojego odczytu, umieszczonem w numerze 17 *Przeglądu*, podano przy końcu, jakobym miał się wyrazić, że „zapewne p. Pawlikowski czytał ową broszurę Fuchsa, ale mi o tem, żeby to były idee Fuchsa, wcale nie wspomniał“.

Oświadczam z całą stanowczością, że słów tych w tej formie nie użyłem, tem bardziej, że dla wybitnie samodzielnej wiedzy artystycznej p. Pawlikowskiego i jego wyjątkowej znajomości tajników sztuki, żywię najgłębszy szacunek.

Pojęcia moje o teatrze zrodziły się w pewnej części z rozmów, jakie z p. Pawlikowskim nieraz prowadziłem, z czego naturalnie nie wynika, żeby były z jego pojęciami zupełnie identyczne. Odczyt mój ukaże się niebawem w druku, a wtedy gotów będę w drodze poważnej, literackiej polemiki odpowiedzieć na ewentualne zarzuty rzeczowe, a nawet na śmieszny zarzut plagiatu, czy dosłownego tłomaczenia broszury nieznanego mi Fuchsa.

Prosząc o umieszczenie tych słów w interesie wyświetlenia prawdy, łączę wyrazy poważania.

Juliusz German.

Nieudała wyprawa złodziejska. Do kantoru bankowego Lazarusa Horowitza przy ulicy Jagiellońskiej l. 4 włamali się onegdajszej nocy złodzieje. Prawdopodobnie zakradli się oni do kamienicy przed zamknięciem bramy, ukryli się w jakimś zakamarku, a dopiero, gdy światła w oknach pogasły i ruch w domu ustał, zabrali się do zamierzonego dzieła. Otworzyli najpierw witrychem drzwi do pracowni szklarza Meiselsa, sąsiadującej z kantorem, następnie wybili w ścianie framugi dziurę i weszli do kantoru. Tu zabrali się zaraz do rozbicia kasy wertheimowskiej, wybili w blasze sporą dziurę koło zamku, lecz zamku w żaden sposób rozbić nie zdołali, mimo, że znać, iż długo i forsownie nad tem pracowali. W końcu, gdy im się połamały narzędzia, umknęli, zabierając tylko po drodze z pracowni szklarza dyamenty, używane do krajania szkła. W kasie znajdowało się około 80.000 koron.

Pod egidą p Śliwińskiego, znanego radnego, ma powstać we Lwowie wielkie konsorcyum budowlane. Ma ono podobno otrzymać fundusze na niski procent z Niemiec, a zająć się ma budową gmachów rządowych w Galicyi, więc: sądów, gimnazyów, starostw i t. d. Wiadomo, że te urzędy są na prowincyi prawie wszędzie umieszczone jak najfatalniej, bardzo więc dobrze się stało, że tak ruchliwy i energiczny budowniczy, jak p. Śliwiński, zdołał to konsorcyum złożyć.

Z teatru nam komunikują: Jutrzejsza premiera J. T. Wydżgi „Pan Tadeusz“, z udziałem całego niemal personalu operowego, z panią Ireną Bohuss na czele i chóru akademickiego, zapowiada się doskonale. Próby orkiestrowe z całym aparatem scenicznym odbywają się od kilku dni, w obecności kompozytora. Nowe dekoracye i kostyumy wykonano według oryginalnych wzorów. W odsłonie ostatniej koncert Jankiela na cymbałkach odegra p. Paolo Pinter, koncertmistrz, z Budapesztu sprowadzony. Opera „Pan Tadeusz“ daną będzie w bieżącym tygodniu trzy razy, tj. we wtorek, we czwartek i w sobotę. We środę świetna farsa kołtuńska p. Gabryeli Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej“, a w piątek arcyzabawny „Zażarty automobilista“. W sobotę dla młodzieży szkolnej wznowioną zostanie komedya Fredry: „Damy i huzary“. Z pięcioaktowego dramatu Sudermanna „Niech żyje życie“, z panią Siemaszkową w głównej roli, odbywają się codziennie próby pod reżyserya p. Sosnowskiego.

Wieczorek tańcujący urządza w sobotę w swojej sali Towarzystwo „Sokół“.

Opieka nad sierotami. Pierwsze walne zgromadzenie tego Towarzystwa odbędzie się w sobotę 26 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej. Przewodniczyć będzie obradom p. prezydent Tchórznicki.

Przemycanie broni do Rosyi. Dzięki przypadkowi wpadła, jak się zdaje, żandarmerya nasza na ślad tych zbrodniarzy, którzy przemycają rewolwery przez granicę austryacką do Królestwa Polskiego i tym sposobem przyczyniają się do utrwalenia tam bandytyzmu. Oto tymi dniami w pociągu kolejowym, idącym z Czerniowiec do Lwowa, wydał się żandarmowi podejrzanym jakiś żyd. Zaaresztował więc go i przedsięwziął rewizyę w jego kuferku. Rewizya wykryła, że cały kufer pełen był rewolwerów i nabojów. Wzięty do protokołu żyd ten zeznał, że nazywa się Weissberger, że jest z zawodu ślusarzem i że w spółce z kilku innymi żydami, mieszkającymi we Lwowie, zajmuje się przemycaniem rewolwerów do Rosyi. Oczywiście natychmiast go uwięziono i zatelefonowano do policyi lwowskiej, która natychmiast przeprowadziła rewizyę u tych osób, które ułatwiały Weissbergerowi przewożenie rewolwerów. Niektóre z tych osób policya już zaaresztowała, inne pouciekały ze Lwowa. Zdaje się, że przekonania polityczne nie wielką odgrywały rolę w postępowaniu Weissbergera i jego towarzyszy, jakkolwiek udawał on zrazu, że jest zwolennikiem zasad socyalistycznych i anarchistycznych. Prawdopodobnie więcej niż wspólność zasad z panami bandytami w Królestwie Polskiem, kierowała Weissbergerem chęć zysku, gdyż bandyci bardzo hojnie płacą w Królestwie Polskiem za dostarczane im rewolwery.

Jubileusz dra Winternitza. Twórca hydropatyi umiejętnej, prezydent austryackiego Towarzystwa balneologicznego, właściciel słynnego zakładu wodoleczniczego w Kaltenleutgeben pod Wiedniem, dr. Wilhelm Winternitz obchodził tymi dniami pięćdziesięcioletni jubileusz uzyskania stopnia doktora medycyny. W uroczystości tej brał udział nietylko świat lekarski, ale też wiele osób prywatnych, byłych i obecnych pacyentów dra Winternitza, od których otrzymał mnóstwo listów i telegramów z wyrazami uznania dla jego wiedzy i niezrównanych zasług, położonych na polu medycznem.

Śmierć incognito. Mordercę generała Pawłowa skazano — jak wiadomo — na szubienicę, i zaraz nazajutrz wyrok wykonano. Wywieziono go koleją za miasto do przylądka, zwanego „Lisi nos“, gdzie przygotowana już była szubienica i gdzie czekał już kat. Gdy zaczęto wkładać na niego całun śmiertelny, począł on prosić kata, aby tego nie robił i aby go powiesił w tym stroju, w jakim on jest. Kat odpowiedział, że taki jest przepis, i że mu od niego odstąpić nie wolno. W chwili, gdy mu miano nałożyć już stryczek na szyję, podszedł do niego pop i zaczął mu łagodnie udzielać pociech religijnych. Wtedy on szorstko odepchnął popa. Wówczas dozorca więzienny zwrócił się do niego z uwagą, że ponieważ za chwilę żyć przestanie, więc może powie, jak się nazywa. Na to on odpowiedział, że woli umrzeć *incognito*. Wtedy go powieszono, a gdy lekarz skonstatował, że już nie żyje, zdjęto go z szubienicy, wrzucono do przygotowanego dołu i zasypano niegaszonem wapnem.

Smutna statystyka. Dr. Władysław Zahorski zamieszcza w *Dzienniku wileńskim* listę imienną ofiar krwawego Murawjewa. Z 2,331 osób, wymienionych w spisie, 82 zostały powieszone lub rozstrzelane, 527 skazano na ciężkie roboty w twierdzach, fabrykach i kopalniach syberyjskich od 4 do 20 lat, 5 na roboty ciężkie bez terminu, 190 osób skazano na 1 — 4 lat rot aresztanckich, 85 przeważnie uczniów gimnazyalnych i innych zakładów szkolnych, oddano w „sołdaty“ z pozbawieniem szlachectwa, 1,206 osób poszło na wygnanie w głąb Syberyi. Pomiędzy skazanymi było 16 kobiet, w tej liczbie jedna zakonnica, siostra miłosierdzia z Wilna.

Temperatura dnia 18 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we Lwowie 0, w Tarnopolu —1, w Czerniowcach 0, w Wiedniu +5, w Salcburgu 0, w Gracu — 4, w Pradze +5, w Tryeście +3, w Abbazyi + 3, w Raguzie + 7, w Budapeszcie +4, w Berlinie + 4, w Hamburgu + 3, w Monachium + 1, w Zurychu —5, w Genewie —2, w Lugano — 1, w Anglii - 8, w Paryżu 0, w Biarritz 0, w Nizzy +5, w północnych Włoszech 0, we Florencyi + 3, w Rzymie +4, w Neapolu + 7, w Palermo + 9, w Madrycie —2, w Sztokholmie —4, w Petersburgu — 17, w Wilnie —2, w Warszawie +1, w Moskwie —24, w Kijowie —12, w Odessie — 6, w Serajewie —1, w Belgradzie — 0, w Bukareszcie — 9, w Sofii +4, w Konstantynopolu +4, w Atenach + 6. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza złożyła pani Anna Neumanowa ze Lwowa 2 korony.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 21 R. w poł. — 19 R. w cieniu, — 11 R. na słońcu. Bar. 780. Idzie w górę. Wiatr północno-wschodni. Pogodnie.

Podsłuchane.

— Czy mi się zdaje, że twoja narzeczona naprawdę patrzy zezem?

— Eh, mój kochany, przy pięćdziesięciu tysiącach posagu może sobie pozwolić na taki zbytek!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: na dochód Towarzystwa uczestników powstania 1863 roku staraniem Komitetu „Program składany“, między innymi po raz pierwszy „Za ojczyznę“, obraz sceniczny w 1 akcie przez Fr. Rawitę Gawrońskiego. — We wtorek po raz 1-szy „Pan Tadeusz,“ opera w 4 aktach; libretto z poematu Adama Mickiewicza, ułożył J. T. Wydżga przy współudziale Maryi Wydżdżanki, muzyka J. T. Wydżgi. Gościnny występ Ireny Bohuss. — We środę „Moralność pani Dulskiej,“ Gabryeli Zapolskiej. — We czwartek „Pan Tadeusz“. — W piątek „Zażarty automobilista“. — W sobotę popołudniu „Damy i huzary,“ komedya Al. hr. Fredry ojca, wieczorem „Pan Tadeusz“ Wydżgi. W niedzielę popołudniu „Tak albo nie!“, komedya P. Bernarda i A. Godfernau, wieczorem „Lohengrin“. — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej“ Zapolskiej. — We wtorek „Pan Tadeusz“. — We środę po raz pierwszy „Niech żyje życie“, (Es lebe das Leben!) dramat w 5 aktach Her. Sudermanna, z p. Siemaszkową w głównej roli. — We czwartek „Pan Tadeusz“. — W piątek „Niech żyje życie“.

Z Filharmonii. Ksawery Scharwenka wystąpi we środę na koncercie w Filharmonii. Znakomity pianista wykona szereg najświetniejszych utworów literatury fortepianowej. Będąc Polakiem z urodzenia, odczuwa i wykonuje niezrównanie Chopina.

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej“ Gabryeli Zapolskiej. — We wtorek „Warszawianka,“ „Dzika różyczka,“ komedya Blizińskiego i „Ksiądz Marek“ Słowackiego. — We środę „Sherlock Holmes.“ — We czwartek „Nitka jedwabiu“ Sardou. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Bakarat“ Bernsteina. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie,“ wieczorem „Wicek i Wacek,“ komedya Przybylskiego. — W poniedziałek „Wieczór humoru“ A. Lelewicza.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia. Nowość! Nocna robota, komedya w 1 akcie z franc. M. Rouviera Panita, słynna wirtuozka na flecie. Klown Arthur & Fedora, niezrównana tresura psów akrobat. Julian Kratochwill, b. art. teatru miejsk. 11 atrakcyj!

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 15 stycznia 1907 r.) — Usposobienie dzisiejszego targu było spokojne, a gdy ceny w Peszcie wskazują na lepszą chęć kupna, i u nas notowanie potrafiło się utrzymać na dotychczasowym poziomie bez jakiejkolwiek widocznej zmiany. Transakcye ciągle obracają się w najciaśniejszych granicach bieżącej potrzeby.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·45 do 8·55 koron, czerwoną od 8·30 do 8·45, żyto od 6·70 do 7·05, jęczmień od 6·70 do 7·50, owies od 7·70 do 8·05, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 13·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·20 do 6·40, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·00 do 5·25, żytnie od 5·25 do 5·45, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 55·— do 70·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 23·— do 26·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu minister sprawiedliwości Polonyi wywodził, że od czasu nominacyi na ministra narażony jest na nieustanną nagonkę polityczną swych przeciwników. Wynikiem tej nagonki jest ostatni napad Halmosa. Otóż ubiegłej nocy przyszedł do mówcy (Polonyi'ego) lekarz Halmosa dr. Wein i oświadczył mu, że Halmos przepędził ostatnie dni wśród wielkich wyrzutów sumienia, a ponieważ jest człowiekiem chorowitym, nie może się narażać na przykrości, połączone z procesem, tembardziej, że przekonał się, iż wszystkie uczynione Polonyi'emu zarzuty były nieprawdziwe. Dr. Wein wręczył Polonyi'emu ułożone w tym duchu oświadczenie pisemne Halmosa. Minister oświadcza, że nie uważa sprawy tej jeszcze za załatwioną, gdyż chce przedłożyć wszystkie akta, odnoszące się do jego działalności w radzie municypalnej, aby wszystkich dowodnie przekonać o swej bezinteresowności.

Następnie przeszedł minister do omawiania budżetu.

Paryż. Na wczoraj spodziewano się tu rozruchów z powodu, że nowa ustawa, zaprowadzająca w myśl postulatów wcale nie religijnych, lecz socyalistycznych, zupełny spoczynek w niedzielę, wywołała w świecie kupieckim i rękodzielniczym straszne niezadowolenie. Więc też rząd skonsygnował wojsko i policyę. Pomimo jednak tego, iż wiedziano, że rząd wystąpi z ogromną energią, rozirytowane tłumy rzuciły się na kilka instytucyi, jak naprzykład na bazar, na niektóre kawiarnie i splądrowały je. W wielu miejscach przyszło do starcia z wojskiem, przyczem wiele osób poraniono. Policya aresztowała podobno 250 osób.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Z wyborów pierwszego stopnia z kół robotników w 131 przedsiębiorstwach wiadomych jest dotąd 76 rezultatów. W 27 przedsiębiorstwach robotnicy nie brali udziału w wyborach, ponieważ policya zapóźno ogłosiła termin wyborów. W 49 przedsiębiorstwach wybrano 53 t. zw. wyborców, w tem jednego socyalistę rewolucyjnego, 21 socyalistów zwykłych, 19 zwolenników lewicy, dwóch kadetów, 9 umiarkowanych i 1 zwolennika prawicy.

Petersburg. Na zebraniu wyborców polskich w Petersburgu uchwalono wybrać komitet, któryby zajął się wyborem kandydata.

Warszawa. Ukonstytuował się tu komitet żydowski dla współdziałania z komitetem centralnym trzech zjednoczonych stronnictw, stojących na gruncie narodowym. W skład jego weszli przedstawiciele różnych sfer ludności żydowskiej.

Mińsk. Pod przew. adwokata przys. Janczewskiego odbyło się tu pierwsze zebranie zalegalizowanego stow. polskiego „Ognisko“ przy udziale kilkuset osób z rozmaitych sfer społeczeństwa.

Petersburg. Ukaz carski zarządza przedłużenie stanu nadzwyczajnej ochrony dla Petersburga i gubernii petersburskiej na dalszych 6 miesięcy, od dnia 21 b. m. począwszy. Drugi ukaz zarządza przedłużenie stanu wzmocnionej ochrony na rok dla kilku okręgów kraju kozaków dońskich.

Jako termin wyborów do dumy w mieście Petersburgu wyznaczono na podstawie rozporządzenia carskiego dzień 1 marca.

Sofia. Po zgromadzeniu, protestującem przeciw zamknięciu uniwersytetu, studenci udali się przed uniwersytet, aby tam urządzić demonstracyę. Po drodze, przed pałacem książęcym, policya zatrzymała tłum studentów, do których przyłączyli się socyaliści i pospólstwo tak, iż razem było kilka tysięcy osób. Gwizdano i wznoszono okrzyki przeciw księciu, który obecnie bawi w zamku pod Sofią. Zarekwirowano pułk kawaleryi, demonstranci obrzucili go kamieniami. Wreszcie przybył jeszcze pułk gwardyi przybocznej i po długim oporze, przy użyciu broni, zdołano rozprószyć demonstrantów. Wiele osób zostało zranionych. Poczyniono rozległe zarządzenia wojskowe, zamknięto ulice w okolicy zamku książęcego i uniwersytetu. Także straż pałacową wzmocniono.

Z powodu demonstracyi przy otwarciu teatru, oddalony został komendant pałacu.

Barcelona. W zgromadzeniu, skierowanem przeciw ustawie o stowarzyszeniach wyznaniowych, wzięło udział 20—25 tysięcy katolików. Przed lokalem zebrania zgromadziło się około 1500 antyklerykalnych demonstrantów. Po zgromadzeniu katolicy urządzili demonstracyę; antiklerykalni strzelali, przyczem zranili 9 katolików.

Londyn. Z Kingstownu donoszą, że gubernator sprzeciwił się wylądowaniu żołnierzy amerykańskich, przywiezionych przez eskadrę amerykańską pod dowództwem admirała Davisa, i odrzucił wszelką pomoc ze strony tegoż admirała. Z tego powodu eskadra amerykańska odpłynęła z powrotem, a ładunek mięsa, przeznaczony z Waszyngtonu dla Kingstownu, zabrała ze sobą. Z powodu tego zajścia zupełnie zaniechano w Nowym Jorku zbierania składek dla Kingstownu.

Neufchatel (w Szwajcaryi). Przy głosowaniu w kantonie Neufchatel, zamieszkanym przeważnie przez ludność protestancką, wniosek o rozdział kościoła od państwa odrzucono 15.000 głosów przeciw 8.400.

Sandford (Stany Zjednoczone, stan Indiana). Na tutejszej kolei żelaznej nastąpiło zderzenie się dwóch pociągów towarowych. W jednym z nich znajdowała się przesyłka dynamitu. Nastąpił wybuch, w skutek którego 19 osób zginęło, a 30 zostało zranionych.

Sydney (w Australii). W sobotę orkan zniszczył trzy dzielnice miasta Cooktown.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 stycznia. J. Tyszkowski z Klebanówki. S. Illes z Debreczyna. J. Horoszkiewicz i B. Podhorski z Kijowa. E. Pruszanowski z Mińska. W. Rawicz Karpowicz z Petersburga. L. Rosenzweig z Oderau. R. Petersheim z Krakowa. T Strzelecki z Hryniowic. W. Rojecki z Komarna. T. Biały z Berezówki. M. Skarzyńska ze Szwejkowa. Dyr. L. Frenkl z Tarnopola. J. Gużkowski z Tarnowa. O. Schnell z Firlejówki. T. Łępkowscy z Zarszyna. A. Szczurowski ze Strychaniec. A. German, A. Urich i A. Koch z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 21 stycznia. A. Miłkowscy z Bełza. A. Krajewscy z Ohladowa. H. Goldlust z Czerniowiec. S. Sidorowski z Bursztyna. J. Pogorski, K. Rydwiński i A. Piętka z Rosyi. S. Lenczyński z Mielca. J. Schrauth, A. Grunwald, R. Schlegl, L. Pelzel, R. Sackl, R. Piwoda, J. Zuber i L. Grunfeld s Wiednia. J. Chłapowski z Poznania. Z. Rybicki z Kołomyi. A. Angermann z Boguchwały. P. Piosenik z Lublina. L. Tarnawski z Przemyśla. W. Żurowska z Tarnopola. B. Rzepecki, W. Pieniążek i N. Rosental z Borysławia. A. Tyszkowski z Żółkwi. K. Lewicki z Drohobycza.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 21 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·30—20·40, 20·35—20.45. — Spirytus 39·80—40·20 (słabiej). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Warszawa. Listy zastawne $4^1/_2$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.85. Listy zastawne 5% m. Warszawy 89·10, takież $4^1/_2$% 83.25.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2 05**, 7.00, 11.25, 5.35, 10.13*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.05*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6,25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 9.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

W naiwności swej dziecięcej nie zdawała sobie nawet sprawy z własnych uczuć. Courtenay był dla niej czemś wyższem, niedościgłem, na którego z uwielbieniem patrzeć tylko mogła, naginając myśli swe, według jego sposobu zapatrywania, unicestwiając wolę własną przed jego wolą. A jednak nie należała ona do kobiet, które całą swą indywidualność zatracają wobec osoby ukochanej, przeciwnie istota taka nie byłaby nawet zdolną pociągnąć Vere'a Courtenay'a, Janka ujarzmiła go właśnie czarownem połączeniem siły i słodyczy, polegania na samej sobie i szacunku dla jego mocy charakteru, zjednoczeniem prostoty i rozumu, które obudziło w sercu jego uczucie tak silne, iż niezdolny był ani go złamać, ani zagłuszyć.

Wobec takiego położenia w sercu młodego arystokraty musiała ciężka powstać walka. Wyrzec się pięknego dziewczęcia i przestać bywać w Pitman's Court nie umiał; poślubić jej jawnie nie chciał, — duma zaś, silniejsza nad życie, i wszystkie szlachetniejsze poczucia, cała godność człowieczeństwa oburzała się na myśl splamienia honoru, który dotąd stanowił główny sztandar jego życia. Byłby stokroć prędzej śmierć poniósł, niż złamał go, a jednak, o nieodgadnione tajniki duszy ludzkiej, pod naciskiem namiętności, postanowił nagiąć prawa tegoż honoru według chwilowej potrzeby, sądząc, iż mocy ich nie nadwerężyy w ten sposób. Zresztą chodziło mu głównie, aby Jankę od wszelkiej ustrzedz nagany, z chwilą bowiem, z którą przestałby szanować kobietę ukochaną przez siebie, miłość jego śmiertelny poniosłaby cios. Dlatego też myśl jego urosła zwolna w postanowienie tajemnego poślubienia Janiny Castiglione i ukrycia jej przed światem i rodziną, która związek taki potępiłaby stanowczo. I rzecz dziwna, ten człowiek szlachetny i honorowy, mocą fałszywego rozumowania zdołał wmówić w siebie, że krok taki będzie słusznym, że nie popełni niesprawiedliwości, poślubiając niewinne to dziecko po to, aby je ukryć w cieniu i nieprzyznane, nie otoczone należnymi względami i szacunkiem, uczynić przedmiotem obmowy i plotek, narazić na uwłaczające podejrzenia i domysły, skazać na szukanie jedynej radości, jedynego szczęścia w nim tylko, na całopalne poświęcenie życia swego i przyszłości, dla uczucia, które w sercu jej obudzić potrafił.

— Wielki Boże! — powtarzał niejednokrotnie w chwilach walki z samym sobą. — Nie mogę tego uczynić, nie powinienem zdruzgotać serca, oddanego mi z ufnością!

A jednak postanowienie jego pozostało niezmiennem. — Czuł, iż jako człowiek honoru powinien zerwać natychmiast dalsze stosunki, i kosztem bólu serdecznego, kosztem krwi nawet okupić szacunek dla samego siebie, oszczędzić kobiecie ukochanej fałszywego położenia. Serce jednak zbyt słabem było, aby pójść za głosem obowiązku i honoru. Noc całą walczył ze sobą, zużywając wszelkie możliwe dowodzenia, gdy jednak słońce zabłysło nad miastem, Vere siedzący dotąd przy biurku, z twarzą w dłoniach ukrytą, doszedł do przekonania, iż miłość i ambicya są zbyt silne u niego, aby jedna drugą zwyciężyć mogła, i dlatego postanowił zadowolić obie.

Pobladłe, surowym wyrazem nacechowane jego rysy, jaśniały niezłomnem postanowieniem.

— Dosyć tego — wyszeptał — rozstrzygnąłem stanowczo o własnym losie. — Postawiwszy raz przyszłość na kartę, muszę cierpliwie odkrycia jej czekać. Żadnych wahań, żadnych żalów i wyrzutów, nie wolno mi oglądać się po za siebie, bo muszę w przyszłość patrzeć.

Odgarnął niecierpliwie ciemne pukle włosów z czoła, jak gdyby ruchem tym mógł zetrzeć wszystkie bolesne myśli, które mu noc całą spać nie dały, poczem otworzył okno na rozścież, wpuszczając do pokoju snop jasnych promieni słonecznych. Nowy dzień zaczynał się w tej chwili, zwiastując nową epokę w życiu młodego człowieka, świetlaną jej wszakże pogodę zaćmiewała mała chmurka, której nic rozproszyć nie było w stanie.

. . . .

Upalne lato stawało się nie do zniesienia w murach stolicy, z pierwszymi też dniami sierpnia modne i wytworne jej kółka zaczęły gromadnie Londyn opuszczać. Parlament nawet rozwiązał się wcześniej niż zwykle, uwalniając członków swoich, którzy z pośpiechem na wieś lub do wód wyjeżdżali. Hrabia Heyleton, czyli lord Courtenay, ojciec Vere'a, z całą swą rodziną do Dieppe się udał, tak, iż ten ostatni sam tylko pozostał, a, tłómacząc się ważnymi interesami, przyrzekł tylko, iż później do Dieppe również przybędzie.

Korzystając tymczasem ze swobody zupełnej, Vere przygotowywał wszystko, co mogło potajemnie jego małżeństwo ułatwić, w postanowieniu bowiem zawarcia jego nic go już dziś zachwiać nie mogło. Dawniej jeszcze, kiedyś, podczas akademickich czasów, przygotowując się do egzaminów, Vere dla ciszy i spokoju schronił się do ustronnej walijskiej wioski, oddalonej o dziesięć mil angielskich od stacyi kolei i nieleżącej bynajmniej na trakcie, zwiedzanym zwykle przez turystów. Dziś wioska ta zdawała mu się być znakomitem odkryciem. O ile sobie przypominał, proboszcz jej był bardzo ubogim, niewiele zatem wobec sutego wynagrodzenia będzie kładł nacisku na brak zapowiedzi, wierząc, iż drobna ta nieformalność nie wykryje się nigdy, a małżeństwo i wobec niej nawet zupełnie będzie prawomocne. W ten sposób główna trudność usuniętą zostanie. Bo, że Janka nie stawi najmniejszego oporu, o tem Vere aż nadto był przekonany, znając wpływ, jaki musi na niej wywierać ukochana osoba. Chociaż więc z początku tajemna z domu ucieczka przykrą jej być mogła, w końcu zgodzi się na nią zapewne. Nie myślał jej bynajmniej zwodzić i owszem zamierzał dać jej jawnie do zrozumienia, jakiem będzie stanowisko jej na przyszłość, że długie lata upłyną, zanim, stanąwszy o własnej sile i nie potrzebując pomocy od rodziny, będzie ją mógł jawnie jako małżonkę swoją uznać, czuł jednak, iż zanadto była niewinną, za mało znała świat, aby pojąć, że wykradzenie się z domu wraja poniżający cień na nią rzuci.

Vere Courtenay wiedział o tem, a jednak, pomimo bólu, jaki mu myśl ta sprawiała, nie umiał się wyrzec istoty, która mu była droższą nad wszystko, prócz chęci wyniesienia się i ambicyi.

ROZDZIAŁ IV.

Jasne słońce sierpniowe opromieniało świat cały, dochodząc nawet do ponurego zaułka Pitman's-Court, w środku którego wznosił się dom Roberta Gale'a, gdy Vere Courtenay stanął na progu jego kancelaryi. Znalazłszy ją pustą zupełnie i drzwi prowadzące do wewnętrznego mieszkania uchylone nieco, przez nieuwagę służby zapewne, młody człowiek skorzystał z tego, udając się bez wahana na górę.

Doszedłszy do drzwi saloniku, zatrzymał się, z zewnątrz bowiem dochodził go czysty głos miss Castiglione, śpiewającej tęskną jakąś piosnkę. Wysłuchawszy z uśmiechem na ustach ostatniej strofki, zapukał lekko, i nie czekając na zaproszenie, stanął na progu. Dziewczę na widok przybyłego zerwało się od fortepianu, obie ku niemu wyciągając rączki. Vere ujął drobne te dłonie, patrząc w podniesioną jej twarzyczkę z tkliwym i poważnym uśmiechem.

— Moje dziecię — wyszeptał — ile razy przyjdę, witasz mnie z taką serdecznością, jak gdyby często moje wizyty nie uprzykrzyły ci się dotąd.

— Uprzykrzyły? — powtórzyła z wyrazem podziwu w czarnych źrenicach. — Alboż to możebne? Pan żartujesz chyba?

— Bardzo być może — przyznał, wiążąc ciągle rączki jej w swych dłoniach. — Dziś jednak nie będziesz pani miała czasu nudzić się się zemną, bo mam do rozporządzenia kilka minut zaledwie. Przybyłem też po to jedynie, aby cię prosić o rzecz wielkiej wagi, o łaskę, jaką mi wyświadczyć możesz Janino.

Po raz to pierwszy w życiu użył chrzestnego jej imienia, a w dźwięku, z jakim je wymówił, brzmiało tyle tkliwości, tyle serdecznego błagania, iż czoło dziewczęcia gorąca oblała purpura, pozostawiając je z kolei bledszem jeszcze, niż przedtem.

— Nie ma nic, czegobym panu odmówiła, powiedz więc tylko, a żądanie twoje wykonanem zostanie, wątpię wszakże, abym ja, tobie mr. Courtenay, mogła przyjemność czemkolwiek sprawić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.